

SIERGIEJ FIEDORCZUK

Južno-Sachalin

## **POLACY NA POŁUDNIOWYM SACHALINIE\***

### WSTĘP

W maju 1990 r. na Sachalinie odbyła się konferencja naukowa poświęcona 100-leciu przybycia na wyspę Antoniego Czechowa<sup>1</sup>. W czasie konferencji wystąpiłem z referatem „Rosjanie na Karafuto”<sup>2</sup>. Podstawą referatu były wspomnienia Rosjan – dawnych poddanych Cesarstwa Japońskiego. Wówczas to poznałem profesora z Polski, Alfreda Majewicza, który także był uczestnikiem konferencji. Profesor zasugerował mi kontynuowanie mojej pracy a ja,

---

\* Tekst Siergieja Fiedorczyka z Južno-Sachalina – rosyjskiego historyka-amatora o rodowodzie ukraińskim – ma formę eseju, bliską reportażowi, a w pewnym sensie wiązanych słowem autora wywiadów. Brak tu zobiektywizowanej formy właściwej pracom profesjonalnym, naukowym. Z kolei jednak autor przeprowadził szeroką kwerendę zarówno archiwalną, jak i biblioteczną. Nade wszystko wszakże szedł tropami ludzi, rozmawiał z nimi, rejestrował fakty; sam jako ich rodak doskonale rozumiał miejscowy koloryt, infrastrukturę psychiczną. Dlatego można powiedzieć, że również ta praca jest niezwykła, niewątpliwie ciekawa od strony literackiej, ale także jako swoisty dokument. Przydatna historykom, badaczom polskich grup etnicznych na Dalekim Wschodzie. Dla wielu będzie to po prostu fascynująca historia. Niech nie myli Czytelnika dowolne dokumentowanie, gdy chodzi o stronę metodologiczną. Merytorycznie jest to dokumentacja niezwykle precyzyjna. Słowem, oddajemy do rąk tekst, do którego purysta metodologiczny może mieć zastrzeżenia. Czytelnik przyjmie go z pewnością z zainteresowaniem i korzyścią – Edward Walewander.

<sup>1</sup> Tłum. z rosyjskiego Natalia Tôme, współpracowniczka Instytutu Polskiego w Moskwie. Redakcja tekstu Krzysztof Sawicki.

<sup>2</sup> Czytają „Ostrow Sachalin”: *Dokłady i soobszczenia uczestnikow istoriko-krajewiedczieskoj konferenciji, poswiaszczennoj 100-letiju puteszestwija A. P. Czechowa na ostrow Sachalin* („Czytając «Wyspę Sachalin». Referaty i sprawozdania uczestników konferencji historyczno-krajoznawczej poświęconej 100-leciu podróży A. Czechowa na Sachalin”), Južnosachalińsk 1990, s. 111-116.

zachęcony jego poparciem, obiecałem przygotować do publikacji materiały o Polakach z japońskiego okresu Sachalina. Już po kilku miesiącach natrafiłem na adresy kilku Polek, które urodziły się na Sachalinie Płd. w połowie lat dwudziestych. Opowiedziały mi one wiele ciekawego i całkiem dla mnie nowego o życiu na Karafuto, z rodzinnych archiwów wyciągnęły zdjęcia z tamtych lat.

Na podstawie wspomnień Polki, Cecylii Ciechańskiej, która do dziś mieszka na Sachalinie, w końcu 1990 r. przygotowałem materiał *Polacy na Karafuto*, który przesłałem do profesora Alfreda F. Majewicza z nadzieją, że publikacja tegoż materiału znajdzie oddźwięk wśród Polaków repatriowanych z Sachalina do Polski. Profesor Majewicz, otrzymawszy mój list, pogratulował mi nowych odkryć i zapewnił, iż Uniwersytet Poznański jest zainteresowany tego typu materiałami. Niestety do publikacji w Polsce nie doszło. W tym czasie jedna z sachalińskich gazet opublikowała mój materiał<sup>3</sup>, a następnie artykuł *Tajemnica kościołów sachalińskich*<sup>4</sup>.

W 1992 r. na Sachalinie przebywał dyplomata z polskiej ambasady w Moskwie. W 1993 r. zaprosił mnie do wzięcia udziału w sesji naukowej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim poświęconej losom Polaków na Wschodzie. Był to mój pierwszy, a zarazem niezwykle owocny pobyt w ojczyźnie tych ludzi<sup>5</sup>, których tak tragiczne losy były związane z Sachalinem<sup>6</sup>.

W tym miejscu pragnę wyrazić podziękowania moim polskim i rosyjskim przyjaciołom za okazanie pomocy i zachęcenie mnie do napisania tej pracy.

## POLACY NA SACHALINIE

Wśród tysięcy zesłanych na katorgę na wyspę Sachalin<sup>7</sup> znaleźli się również i Polacy. Ilu ich było? Otóż w 1897 r. został przeprowadzony w Imperium Carskim pierwszy powszechny spis ludności, który objął także katorżni-

<sup>3</sup> „Mołodaja gwardia” (Jużnosachalińsk) 25-26. 08.1992.

<sup>4</sup> „Krajewiedczeskij biulleten” („Biuletyn Krajoznawczy”) (Jużnosachalińsk) 1993, nr 2, s. 85-88.

<sup>5</sup> Autor wziął udział w sesji naukowej, która miała miejsce na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 17-18 maja 1993 r., w czasie której przedstawił teksty pt. *Tajemnica sachalińskich kościołów i Losy polskiej rodziny na Karafuto*, które wyszły drukiem w pracy zbiorowej pod red. E. Walewandra *Polacy w Rosji mówią o sobie*, t. II, Lublin 1994, s. 239-249.

<sup>6</sup> W maju 1948 r. grupa Polaków wyjechała do Polski w ramach akcji repatriacyjnej.

<sup>7</sup> W 1869 r. rząd Rosji oficjalnie poinformował o utworzeniu katorgi na Sachalinie.

czą wyspę: „Z ogólnej liczby ludności wyspy Sachalin za swój język ojczysty uznało [...] polski 1636 osób obu płci [...], co stanowi 5,84% całej ludności”<sup>8</sup>.

W osadzie Aleksandrowsk<sup>9</sup>, ówczesnym centrum administracyjnym wyspy, znajdował się kościół rzymskokatolicki, do którego co roku przyjeżdżał katolicki kapelan wojsk Kraju Nadamurskiego, ks. Adam Szpiganowicz, na stałe mieszkający we Władywostoku<sup>10</sup>. Była na wyspie i Warszawa, o której to wiosce wspomina Antoni Czechow, podróżujący po wyspie w 1890 r.: „Sami mieszkańcy nazywają swoją osadę [Popowskije Jurty – S. F.] *W a r s z a w a*, ponieważ w tej osadzie mieszka dużo katolików”<sup>11</sup>.

Po przegranej wojnie z Japonią w 1905 r. część sachalińskich Polaków przesiedliła się na kontynent, część natomiast pozostała na Sachalinie Płn. Byli i tacy, którzy zaginęli podczas wojny. Ci, którzy nie chcieli porzucić swoich gospodarstw, pozostali, przyszło im żyć w zupełnie nowym państwie, w innych realiach kulturowych.

#### Z KATORŻNIKA UCZONY

Imię etnografa Bronisława Piłsudskiego do niedawnych czasów zarówno w Rosji, jak i w Polsce było prawie nie znane. Międzynarodowa konferencja, która odbyła się w listopadzie 1991 r. w Jużnosachalińsku, a także cykl audycji w telewizji polskiej, poświęconych 125-leciu urodzin uczonego, pozwoliły przypomnieć owoce jego pracy.

W 1887 r. 20-letni student Uniwersytetu Petersburskiego, Bronisław Piłsudski, za udział w zamachu na imperatora Aleksandra III został skazany na śmierć. Później wyrok został zamieniony na 15 lat katorgi na Sachalinie. W tym samym roku Piłsudski wraz z kolejną grupą katorżników przybywa na wyspę. Jednakże jego los ułożył się zupełnie inaczej od losu tysięcy zesłańców.

---

<sup>8</sup> *Pierwaja wsieobsczaja pieriepis nasielienia Rossijskoj Imperii* („Pierwszy powszechny spis ludności Imperium Rosyjskiego”) 1897, t. 57, *Ostrow Sachalin*, zeszyt 2, s. VIII, Sankt Petersburg 1904.

<sup>9</sup> Obecnie Aleksandrowsk Sachaliński.

<sup>10</sup> „Sachalinskij kaliendar” („Kalendarz Sachaliński”) 1897, s. 54-55.

<sup>11</sup> A. P. C z e c h o w, *Połnoje sobranije soczinienij*, t. 14-15, *Ostrow Sachalin* („Dzieła zebrane”; „Wyspa Sachalin”), Moskwa 1978, s. 206.

Piłsudski zainteresował się rdzennymi ludami Sachalina – Ajnami, Niwchami, Orokami. Zamieszkał wśród nich i przez kilka lat związał się z Ajnką, z którą założył rodzinę. Zgromadził i opracował ogromny materiał, który przyniósł mu sławę wybitnego etnografa, badacza rdzennych ludów Sachalina. Jego prace ukazały się we Francji, Anglii, Rosji, Japonii, Szwajcarii, Austrii, USA.

Latem 1905 r. Piłsudski wyrusza do Japonii. Od 1906 r. we Władywostoku ukazuje się czasopismo „Priroda i Ludi Dalnego Wostoka”. Artykuł Piłsudskiego *Jużnyj Sachalin pod włastiu japoncew* ukazał się w 4. i 5. numerze. Autor podpisał się skromnie – B. P.: „Ludności rosyjskiej obojga płci pozostało na zimę 1905/1906 r. około 300 osób”<sup>12</sup>. W tej grupie, prócz przedstawicieli innych narodów, poddanych Imperium Rosyjskiego, byli także Polacy. Trochę później w tym samym piśmie został opublikowany cykl materiałów pod wspólnym tytułem *Iz Japonii*. W jednym z artykułów Piłsudski stwierdza, iż większość mieszkańców pozostałych na Sachalinie Płd. zaaklimatyzowała się w nowych warunkach i nie chce wyjechać do Rosji<sup>13</sup>.

Latem 1906 r. uczonego opuszcza Kraj Wschodzącego Słońca i przez Amerykę dociera do Galicji<sup>14</sup>. Życie Bronisława Piłsudskiego tragicznie kończy się w Paryżu w 1918 r.

W listopadzie 1991 r. w czasie konferencji poświęconej 125-leciu urodzin uczonego w Sachalińskim Muzeum Krajoznawczym zostało odsłonięte jego popiersie<sup>15</sup>.

#### ŚLADAMI NOTATEK Z PODRÓŻY

W latach 1909-1911 Sachalin Płd. odwiedzał bp Siergij, prawosławny misjonarz mieszkający w Japonii. W czasie swoich misyjnych podróży napot-

---

<sup>12</sup> B. P., *Jużnyj Sachalin pod włastiu Japoncew*, „Priroda i Ludi Dalnego Wostoka” („Sachalin Południowy pod władzą Japończyków”. „Przyroda i Ludzie Dalekiego Wschodu”) (Władywostok) 1906, nr 5, s. 4.

<sup>13</sup> *Iz Japonii*, tamże, nr 9, s. 4.

<sup>14</sup> W. M. Ł a t y s z e w, *Słowo o Bronisławie Piłsudskom*, „Krajewiedczeskiej biulleten” (Jużnosachalińsk) 1991, nr 3, s. 6.

<sup>15</sup> Przypis od red.: Bronisław Piłsudski (1866-1918) był bratem Józefa. Oskarżony o współpracę z nielegalną organizacją antycarską w 1887 r. został zesłany na Sachalin, gdzie zasłynął jako badacz języka i kultury tamtejszych Ajnów i Gilaków. Od 1899 r. był kustoszem muzeum we Władywostoku. Po powrocie do kraju osiadł w Zakopanem, gdzie prowadził badania etnograficzne na terenie Podhala.

kał także i Polaków – rodziny Lechów, Lubowickich, Kozłowskich. Jest to jedno z nielicznych źródeł opisujących życie Polaków w pierwszych latach istnienia japońskiego Karafuto<sup>16</sup>.

#### LECHOWIE

W sierpniu 1909 r. bp Siergij, przybywszy do wioski Najasi (obecnie Lesnogorskoje), położonej nad brzegiem Cieśniny Tatarskiej, niedaleko od ówczesnej granicy rosyjsko-japońskiej, dowiedział się, iż mieszka tam około 50 osób narodowości rosyjskiej, które od 6 lat nie widziały kapłana chrześcijańskiego i przyjazd b a t i u s z k i przyjęli z wielką radością, a udział we mszy św. stał się dla nich wielkim przeżyciem duchowym.

We wsi mieszkała katolicka rodzina Lechów, składająca się z 10 osób. Oto jak bp Siergij opisuje spotkanie:

„– Ojciec prosi zajść do nas – mówi syn Lecha.

– Przychodzą do Fabiana Lecha. Fabian i Franciszka, synowie Teoril z żoną Michaliną, Wojciech z żoną Józefą, Jan, Franciszek, Bolesław, Izydor [...]. Trzech ostatnich, poczynając od 10-letniego, są nie ochrzczeni! Fabian żonaty po raz drugi i obaj jego synowie bez ślubu kościelnego!

– Batuszka! Czy nie ma przypadkiem u was, w Japonii, naszych? Powiedz im, że zupełnie zapomnieli o nas... – i zapłakał staruszek.

W kątach jego domu widzę prawosławne ikony, lambady.

– On jest lepszy od nas – chwałą Fabiana Rosjanie.

– To oni, batuszka, mówią tak teraz... A kiedy się napiją, to krzyczą: «Twoja wiara jest polska wiara!»

– Nie, moja wiara nie jest polska, lecz Chrystusowa – tłumaczy Fabian.

Żeby katolickie dusze lepiej mnie zrozumiały, odmówiłem krótką modlitwę do Zbawiciela *Priecistomu Twojemu obrazu* i do Bogurodzicy *K Bogorodice prileżno pritecem*. Wszyscy modlili się na kolanach, ale żegnali się, oczywiście, po swojemu. Do krzyża świętego podeszli na kolanach. Przyjęli święcenie wodą święconą. Poświęciłem ich dom, a gospodarz poprosił mnie, żebym poświęcił nawet oborę.

Tak, żyje on zamożnie, ma duże gospodarstwo i rodzina żyje w zgodzie”<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> Jępisz S i e r g i j, *Na Jużnom Sachalinie. Iz putiewych zamietok* („Na Sachalinie Południowym. Notatki z podróży”), Moskwa 1914.

<sup>17</sup> Tamże, s. 39-40.

Jak świadczy duchowny, Lechowie żyli z Rosjanami dusza w duszę, a głowa rodziny, Fabian, cieszył się dużym autorytetem. Nie jest więc przypadkiem, że po roku podczas powtórnego przyjazdu bp Siergij zatrzymał się właśnie w domu katolika. Duchowny miło wspomina ten pobyt:

„Puchowy piernat, puchowe poduszki... Odmówiłem nasze wieczorne modlitwy... Modliła się cała rodzina Lechów.

– I wy, i my do jednego Boga i o to samo się modlimy – rozczulił się staruszek”<sup>18</sup>.

Jak ułożyło się życie Lechów w następnych latach? Co stało się z dziećmi Fabiana? W biurze adresowym w Južnosachalińsku znalazłem około 10 adresów potomków Fabiana. Większość z nich mieszka na Sachalinie, ale urodziwszy się na północy wyspy w latach trzydziestych i czterdziestych, niestety nic nie wiedzą o losach swoich przodków w Najsi i o przesiedleniu się z Sachalina Południowego.

W latach trzydziestych w radzieckiej połowie wyspy wielu ludzi zostało poddanych represjom. Przypuszczałem, iż wśród nich mogli się znaleźć i Lechowie, którzy przenieśli się z Karafuto. I rzeczywiście nie myliłem się.

W komisji ds. rehabilitacji ofiar i represji politycznych otrzymałem dokument, z którego to dokumentu wynika, iż Bolesław Lech, syn Fabiana, ur. 25.12.1903 r. w Aleksandrowsku Sachalińskim, był bezpartyjny. Pracował w kołchozie Trud w wiosce Korsakowka. Został aresztowany 11.03.1930 r. jako podejrzany o „japonofilską działalność defetystyczną”. 16.03.1938 r. trojka NKWD Kraju Dalekiego Wschodu skazała go na najwyższy wymiar kary. Rozstrzelano Lecha 16.04.1938 r., a zrehabilitowano 31.07.1989 r. na mocy dekretu prezydium RN ZSRR z 16.01.1989 r.<sup>19</sup> Na odwrocie notatki służbowej znajdował się adres siostrzenicy Bolesława mieszkającej 40 km od Južnosachalińska.

Stanisława Wiedieszyna, córka Wojciecha, ur. w 1920 r. w wiosce Korsakowka na Sachalinie Płn. Mieszkała w mieście Aniwa. Zmarła w 1992 r.

Ze Stanisławą Wiedieszyną spotkałem się w 1991 r. i na podstawie jej wspomnień sporządziłem następujące notatki.

Niestety, nie mogła nic powiedzieć, kiedy rodzina Lechów przesiedliła się na Sachalin Płn. Jej matka – Józefa, córka Henryka (nazwisko panieńskie Dudkowska), często wspominała o życiu w wiosce japońskiej, ale Stasia była zbyt mała, aby to wszystko zapamiętać. Krewni także mieszkali w Korsakowce.

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 81.

<sup>19</sup> Kartoteka znajduje się w Archiwum Państwowym Obwodu Sachalińskiego.

kowce. Na początku lat dwudziestych na gruźlicę zmarł starszy syn Fabiana Lecha – Teofil.

Ojciec Stasi lubił polowania. W sąsiedniej wiosce mieszkał jego dobry znajomy – Zołotow, z którym razem chodzili do lasu. Któregoś razu przyjaciel rozchorował się i Wojciech poszedł sam. W lesie napadli na niego bandyci i zabili. Stało się to w marcu 1925 r.; pochowany został w Aleksandrowsku. Matka została sama z siedmiorgiem dzieci, jednakże krewni nie pozostawili ich w biedzie. Najwięcej pomagał im wujek Jan, którego dom znajdował się po sąsiedzku.

W 1927 r. matka wyszła powtórnie za mąż za Chińczyka Li Cho Czana, który był przodkowym w kopalni. Bracia Wojciecha, Jan i Bolesław, zadbali o to, aby Li Cho dobrze traktował dzieci. Wszystkie dzieci Józefy zostały ochrzczone w kościele aleksandrowskim<sup>20</sup>.

W 1938 r. ojczym został aresztowany i dziećmi zaopiekowali się bracia matki – Stanisław i Lolek. Pani Józefa wychowała jedenaścioro dzieci, za co została odznaczona tytułem „Matka bohaterka”. Zmarła w 1964 r.

Pani Stanisława wspomina także o swoim dziadku – Fabianie, który zachował się jej w pamięci jako dobry i spokojny człowiek; zmarł na początku lat trzydziestych. „Pewnego razu wrócił z łaźni i zasnął ogrzany na słoneczku. Sąsiadka pierwsza zwróciła uwagę, iż dziadek siedzi już od kilku godzin w nienaturalnej pozycji. Taka była jego śmierć”.

Fabian Lech przeżył około 100 lat. A oto, jak ułożyły się losy jego synów.

Franciszek i Bolesław zostali poddani represjom. Kiedy zabierali Franciszka, był już bardzo chory i nie mógł poruszać się o własnych siłach, cierpiał na płuca. Zmarł wkrótce w celi. Później mieszkaniec tej samej Korsakowki, również represjonowany, opowiedział, iż własnymi rękami zakopał Franciszka. Bolesława rozstrzelano...

W połowie lat trzydziestych Jan uciekając przed falą represji wyjechał do Ałma-Aty i w ten sposób uniknął tragicznego losu swych braci. Zmarł w wieku lat 70. W Kazachstanie mieszkają jego córki.

W 1938 r. Stanisława wyszła za mąż. W 1952 r. wyjechała na Krym, ale wkrótce powróciła na wyspę.

---

<sup>20</sup> Od kwietnia 1920 r. do maja 1925 r. Sachalin Płn. znajdował się pod okupacją japońską. Po przyjsciu władzy sowieckiej kościół w Aleksandrowsku jeszcze jakiś czas funkcjonował, potem zdjęto wieżyczkę z krzyżem, zwalono dzwony... Powstał nowy punkt kultury – kinoteatr „Majak”.

Od pani Stanisławy dowiedziałem się, iż w sąsiednim rejonie (dolińskim) mieszka starsza córka Bolesława Lecha. W 1991 r. udałem się do wioski Bykow na spotkanie z panią Lubą.

Lubow Griebienszczykowa, córka Bolesława, urodziła się w 1924 r. w wiosce Korsakowka na Sachalinie Płn. Mieszka we wsi Bykow.

Ojciec jej pracował w kołchozie jako koniuch, matka – Weronika (z domu Świderska) zajmowała się gospodarstwem i wychowywała 4 dzieci.

„– W domu było dużo ikon – wspomina pani Luba. Na początku lat trzydziestych pojawił się przedstawiciel władzy sowieckiej i kazał je zdjąć. Ojciec, obawiając się o los rodziny, wszystkie ikony spalił osobiście”.

Na kilka miesięcy przed aresztowaniem pan Bolesław pracował przy wyrębie lasu. Zaprzyjaźniony z nim brygadzysta kołchozu zdradził mu tajemnicę: Bolesław znajduje się na liście osób przewidzianych do aresztowania. Upowiedział go wieczorem – ma być aresztowany w nocy. Żona zachęcała go, aby się ukrył u znajomych i przeczekał, jednakże Bolesław nie zgodził się, będąc przekonany, iż zaszło jakieś nieporozumienie. Dzieci położyły się spać. O północy weszli jacyś ludzie, zaczęli rewizję, zabrali pieniądze.

„– Przecież zostawiacie rodzinę bez grosza – rozpląkała się matka, dzieci się rozbudziły.

– Nie płaczcie – na pożegnanie powiedział ojciec – w niczym nie jestem winien. Nie zostawiam was na długo, wkrótce wrócę. Lubo, ty jesteś najstarsza, najbardziej rozgarnięta, pomagaj mamie.

Kiedy drzwi się zatrzasnęły, dzieci obudziły się do końca i razem z matką patrzyły w okno na odjeżdżający samochód, który zabrał im ojca” – wspomina pani Luba.

Przez jakiś czas czekali na jego powrót, lecz po miesiącu pani Weronice powiedziano, że męża już nigdy więcej nie zobaczy; władze zaproponowały oddanie dzieci do sierocińca, ale matka kategorycznie odmówiła. Trzeba było jakoś żyć, więc cała rodzina zmuszona była pracować w kołchozie. Luba skończyła tylko 3 klasy, nawet młodszy Siergiej (ur. w 1933) zarabiał na chleb pasaniem bydła.

Przez ostatnie lata matka mieszkała wraz z synem Siergiejem w Južno-sachalińsku. Po jej śmierci, w połowie lat osiemdziesiątych, Siergiej wyjechał na kontynent. Siostra Maria (ur. w 1927) przesiedliła się na początku lat siedemdziesiątych do swojej starszej siostry Luby. Brat Piotr już nie żył, pochowany został w Kursku.

O ojcu pani Luba dowiedziała się dopiero w 1989 r. z zaświadczenia, które otrzymała z prokuratury obwodu sachalińskiego: „Niniejszym unie-



ważnia się nieprawomocną decyzję trojki w stosunku do Lecha B. F., ur. 25.12. 1903 r., i uznaje się go za osobę zrehabilitowaną”.

#### LUBOWICCY

W 1906 r. droga kolejowa połączyła port Oodomari (obecnie Korsakow) z Tojecharą (Jużnosachalińsk). W sierpniu następnego roku między tymi miastami został otwarty regularny ruch kolejowy – kursowały 2 pociągi na dobę. Odwiedzając Karafuto, bp Siergij podróżował tą koleją, a udając się do centrum administracyjnego gubernatorstwa<sup>21</sup>, przejeżdżał przez stację Nakasatoo<sup>22</sup>.

„Na stacji Miculewka Misza Lubowicki, Polak, sprzedaje chleb. Mieszka tu ich cała rodzina: ojciec, matka, 3 bracia, 4 siostry. Mają swoją ziemię, bydło. Pieką chleb dla pasażerów, którzy przejeżdżają przez Nakasatoo. Wszyscy są katolikami. W ubiegłym roku [1909 r. – S. F.] odwiedził ich ksiądz – Franuz. Wszyscy są analfabetami! Misza, pełen czci, przyjął błogosławieństwo”<sup>23</sup>.

We wrześniu 1911 r. bp Siergij przybywa ponownie na Karafuto, powstaje tam parafia prawosławna dla Rosjan, którzy pozostali na wyspie, i dla Japończyków przybyłych z północy wyspy. Biskup, który już dwukrotnie odwiedzał Sachalin, miał wszelkie pełnomocnictwa do przejęcia majątku cerkiewnego i wyznaczenia stałego duszpasterza – o. Nikołaja<sup>24</sup>.

Po drodze biskupa oczekiwała niespodzianka:

„Oto na stacji Nakasatoo podbiega do okna wagonu zadyszany, spocony Rosjanin:

– Batuszka! Trzeci rok jeździecie, a dlaczego do mnie nie zajeżdżacie? Cóż z tego, że jestem Polakiem?... Jestem takim samym Rosjaninem!

Okazało się, że był to Polak, katolik, Józef Lubowicki, ojciec Miszy, który handlował chlebem... Zobaczył moją twarz w wagonie, pracując obok torów

<sup>21</sup> Od 1908 r. centrum administracyjne znajdowało się w Tojecharze.

<sup>22</sup> Obecnie osada Miculewka. Japończycy przez pierwsze lata swojego pobytu na Sachalinie używali rosyjskich nazw geograficznych, nazwy miejscowości zostały zmienione na japońskie w 1908 r.

<sup>23</sup> Bp S i e r g i j, jw., s. 56.

<sup>24</sup> Nikołaj Kuzmiński, Rosjanin, były wojskowy, poświęcił się pracy misyjnej.

i przybiegł specjalnie zawołać do siebie. Więc dałem słowo, że odwiedzę Lubowickiego, kiedy tylko będę miał czas”<sup>25</sup>.

Po załatwieniu wszystkich spraw biskup zatrzymał się w Tojecharze w oczekiwaniu na statek.

„Po południu pojechałem do Nakasatoo do Józefa Lubowickiego, Polaka, katolika. Duża rodzina – 8 osób, porządny dom, czysta izba, ozdobiona ikonami i scenami z Ewangelii. [...] Sporo ziemi, są konie, krowy... Pieką chleb i sprzedają go na stacji kolejowej. Dobra rodzina, półpiśmienna [...]. Ucieszyli się z mojej wizyty niezmiernie. [...] Rozumie się, cała rodzina przyjęła błogosławieństwo, rękę pasterza całowała. [...] Ani śladu n i e t o l e r a n c j i, natomiast dużo szacunku. Gościłem u tego Polaka 2 godziny. I naprawdę napełniło mnie to radością – jego rosyjska dusza jest teraz mocna jak nigdy dotąd. Obładowany białym chlebem, masłem, jajkami powróciłem do Tojechary od gościnnych Polaków”<sup>26</sup>.

O tym, jak ułożyło się życie Lubowickich, dowiedziałem się w 1990 r., spotkawszy w Dolińsku (Sachalin) Różę Pawlenko, starszą córkę tego samego Miszy, który handlował chlebem na stacji. Róża urodziła się w 1925 r., kiedy jeszcze cała rodzina mieszkała w Nakasatoo. Wkrótce przesiedlili się do Simby (obecnie wieś Dacnoje), bliżej Oodomari. Utrzymywali się z własnego gospodarstwa. Kiedy dziewczynka ukończyła 7 lat, poszła do szkoły w Tojecharze. Po zajęciach w szkole japońskiej szła do kościoła, gdzie jeden z księży prowadził naukę języka polskiego i religii. Prócz dzieci polskich na zajęcia do kościoła przychodziły dzieci japońskich katolików. Róża przerwała naukę po 6 latach, ponieważ jako najstarsza córka musiała zajmować się gospodarstwem.

W Simbie bracia Lubowiccy, Michał i Józef, wybudowali piętrowy dom, w którym zamieszkały obie rodziny. W czasie wojny amerykańsko-japońskiej administracja japońska podjęła decyzję o budowie wioski Kiminaj<sup>27</sup>, do której mieli się przesiedlić Rosjanie, Polacy i Tatarzy. Władze terenowe argumentowały swoją decyzję groźbą przeniesienia się na wyspę działań zbrojnych i zapewniały, iż chodzi o bezpieczeństwo ludności. Przesiedlenie rozpoczęło się w 1944 r., kiedy ukończono budowę domów. Pojechała tam i rodzina Lubowickich.

---

<sup>25</sup> Bp S i e r g i j, jw., s. 104-105.

<sup>26</sup> Tamże, s. 129-130.

<sup>27</sup> Japończycy potocznie nazywali osadę „wioską rosyjską”, w czasie władzy sowieckiej na mocy decyzji Rady Obwodowej, nr 81, z dn. 10.03.1964 r. wioskę zlikwidowano.

I oto przyszedł sierpień 1945 r. Zmiana władzy nastąpiła stosunkowo spokojnie. Wielu mieszkańców, dawnych poddanych Cesarstwa Japonii, zaczęło pracować jako tłumacze. Róża została skierowana do Oodomari, gdzie pracowała do 1947 r. Tam polska dziewczyna poznała rosyjskiego marynarza – Piotra Pawlenko.

W 1948 r. Polacy sachalińscy wraz z księżmi otrzymali nowe paszporty i wyjechali do swojej historycznej ojczyzny. Wyjechała także rodzina Lubowickich. Róża jednak została. Dopiero w 1951 r. otrzymała obywatelstwo radzieckie i sowiecki paszport zamiast dotychczasowego „zezwolenia na pobyt w ZSRR dla osób bez obywatelstwa”. Dopiero wtedy mogła wyjść za mąż. Wychowała wraz z mężem dwoje dzieci. Pani Róża zmarła w 1991 r.

W maju 1993 r. w Krakowie spotkałem się z jej rodzoną siostrą, panią Bronisławą. Podarowała mi fotografie z tamtych lat, które dla mnie przedstawiają unikalną wartość. Jest na nich dom Lubowickich w Simbie, jest matka – Zinajda, ojciec – Michał, ten sam – „Misza Polaczek”, o którym na początku wieku pisał bp Siergij.

#### KOZŁOWSCY

Kilka kilometrów od Tojehary znajdowała się wioska Jetań (dziś dzielnica Jużnosachalińska) lub po japońsku – Osawa. W wiosce tej mieszkał Rosjanin – Nikołaj Zielenow. Bp Siergij postanowił odwiedzić rodaka. Nikołaj mieszkał w polskiej rodzinie, pracując jako wyrobnik. Gospodarzy – Jezedy i Jadwigi – nie było w domu. Przywitała b a t i u s z k ę małeńka Mania Kozłowska. „Dla Zielenowa odmówiłem modlitwę do św. Nikołaja. Napiliśmy się mleka z czarnym chlebem [...]. Polacy Kozłowscy mają ziemię i bydło, żyją zamożnie”<sup>28</sup>.

Był u Kozłowskich jeszcze jeden wyrobnik – Nikołaj Mulin, który sam mi o tym opowiedział, kiedy niedawno odwiedziłem go w... Krakowie (jego wspomnienia są w rozdziale *W Krakowie*).

W latach dwudziestych Kozłowscy przeprowadzili się do Teminami, bardziej na południe (dziś wieś Christofarowka). Mieli piętrowy dom. Ich jedyna córka wyszła za mąż za kupca Borysa Makarowa, który miał matkę Polkę. Mieszkali wszyscy razem. Piekli i sprzedawali chleb. Gospodarz lubił polo-

---

<sup>28</sup> Bp S i e r g i j, jw., s. 62. Metropolita Siergij zmarł w 1945 r. i został pochowany w Tokio.

wać, przede wszystkim na sobola i lisicę. Pana Jezedę zapamiętali wszyscy jako człowieka bardzo skąpego. „Płacił bardzo mało” – wspomina Nikołaj Mulin.

Na początku lat czterdziestych Kozłowski wyjechali do Tokio.

#### NIE ROSJANIE, LECZ P O R A N D U

Japończycy w pierwszych latach swej władzy na Sachalinie nie rozróżniali narodowości byłych poddanych Imperium Rosyjskiego, wszyscy byli dla nich Rosjanami<sup>29</sup>. Według japońskiego spisu ludności 30.06.1907 r. na Karafuto zamieszkiwało 208 Rosjan; w tej liczbie mieszcili się i Polacy<sup>30</sup>.

W 1912 r. na Sachalin Płd. przybywa rosyjski etnograf W. Wasiliew. W Tojecharze zatrzymuje się w domu byłego zesłańca – Polaka, Józefa Rzewuskiego<sup>31</sup>. Tak Wasiliew opisuje, w jaki sposób Polacy i Rosjanie zarabiali na życie: „Część z nich wypieka chleb oraz bułki i sprzedaje Japończykom, wielkim miłośnikom owego artykułu spożywczego, nie umiejącym jeszcze wypiekać chleba. Niektórzy zajmują się rolnictwem. Inni łączą i to, i drugie, albo wynajmują się u innych. Wielu z nich, zwłaszcza zimą, trudni się polowaniem”<sup>32</sup>.

Prawdziwym świętem dla sachalińskich Polaków stała się w 1924 r. wizyta polskiego ambasadora w Japonii, Stanisława Patki; na spotkanie z nim przybyła cała polska diaspora. Wkrótce wielu Polaków otrzymało obywatelstwo polskie i polskie paszporty. Od tego momentu Japończycy zaczęli odróżniać miejscowych Polaków od Rosjan i nazywać „Porandu”<sup>33</sup>.

Polaków sachalińskich i Rosjan można było podzielić na 2 kategorie. Na tych, którzy przybyli na Sachalin pod przymusem na carską katorgę, i na tych, którzy przybyli uciekając przed władzą sowiecką z kontynentu i z północnej części wyspy. Stosunek władzy japońskiej do starej ludności był bar-

<sup>29</sup> Z pominięciem aborygenów Sachalina: Ajnów, Niwchów i Oroków.

<sup>30</sup> D. P o z d n i e j e w, *Materiały po historii Siewiernej Japonii i jej odnośnieniu k matieriku Azji i Rossii* („Materiały z historii północnej Japonii i jej relacji z kontynentem Azji i Rosją”), t. I, Jokohama 1909, s. 453.

<sup>31</sup> O spotkaniu z Rzewuskim piszemy w jednym z kolejnych rozdziałów.

<sup>32</sup> W. W a s i l i e w, *Kratkij otcziot o pojezdkie k ajnam ostrowow Ijezo i Sachalina* („Krótkie sprawozdanie z podróży do Ajnów z wysp Ijezo i Sachalin”), Sankt Petersburg 1914, s. 8.

<sup>33</sup> Zapewne słowo zaczerpnięte z języków europejskich; w języku japońskim nie ma zgłoski *l*.

dziej przychylny niż do tych, którzy przybyli później. Japończycy bowiem drugą grupę podejrzewali z początku o kontakty z bolszewikami, lecz z czasem podejrzewania te wygasły. Reguły życia społecznego były szalenie proste: nie kradnij, nie oszukuj, żyj uczciwie, pracuj, a zostaniesz szanowanym człowiekiem, bez względu na to, czy chodzi o Japończyka, Polaka czy Rosjanina.

#### JAK ŻYJCIE, RODACY?

Czy Polacy wiedzieli cokolwiek o swych rodakach mieszkających na Sachalinie Płd.? Tak, wiedzieli z prasy. Pracownica jednego z warszawskich wydawnictw, Helena Owsiany, powiedziała mi, iż w bibliotece stołecznej przeglądała roczniki czasopism z lat dwudziestych i trzydziestych, gdzie trafiały się niewielkie informacje o sachalińskich Polakach.

W 1928 r. w Harbinie ukazała się książka Kazimierza Grochowskiego *Polacy na Dalekim Wschodzie*, w której autor wspominał o sachalińskich Polakach. Jednakże, jak dotychczas, najpełniejsze opracowanie na ten temat napisał Aleksander Janta-Pończyński. Na początku lat trzydziestych, przebywając w Japonii, dowiedział się, iż na Sachalinie żyją Polacy. Janta-Pończyński postanowił odwiedzić rodaków. Przybył do Oodomari, dalej pociągiem do Tojehary. Potem były wyprawy do Kanumy (obecnie Nowoaleksandrowsk), Simby, ponownie do Oodomary, Sirauru (dziś Wzmorie). Z tej podróży powstała książka<sup>34</sup>. Trzy kolejne rozdziały napisałem na podstawie tej książki.

#### STARY DOM

W miejscu, gdzie dziś ulica Lenina, główna magistrała Jużnosachalińska, krzyżuje się z rzeczką Rogatką, w 1882 r. powstała wioska Władimirówka, która stała się zaczątkiem miasta. Do dziś stoi tam stary dom. Patrząc na osiadłe ściany, pociemniałe deski, przebudowane fragmenty, można zauważyć, że czas i ludzie mocno zmienili pierwotny wygląd domu. Tym niemniej pani Cecylia Dimowa 1( z d. Ciechańska) stwierdziła z pewnością: „Tak, w tym domu mieszkali Rzewuscy”.

---

<sup>34</sup> A. J a n t a - P o ł c z y ń s k i, *Ziemia jest okrągła*, Warszawa 1936. Pisarz, poeta, bibliofil – ur. w 1908 r. w Poznaniu. Przez lata pobytu na Zachodzie nie wydawany w PRL. Zmarł w 1974 r. w Nowym Jorku, pochowany został w Warszawie.

Przybywszy do Tojehary Janta-Połczyński skierował się do misji katolickiej, gdzie dowiedział się, iż w tym mieście mieszka polska rodzina Rzewuskich. Gospodarz – Józef jeszcze za czasów carskich został zesłany na wyspę i po odbyciu kary został zmuszony przez władze do pozostania na niej. Powoli zadomowił się, zajął się gospodarstwem. W 1905 r., kiedy przyszli Japończycy, postanowił nie opuszczać Sachalina. Cieszył się szacunkiem Japończyków jako jeden z najstarszych i pracowitych mieszkańców Tojehary. Podróżnik zdecydował się na złożenie wizyty w domu Rzewuskich. Odprowadził go brat Zachariasz z misji katolickiej.

„Tak rozmawiając, zachodzimy wreszcie przed dom. Podmurowana, szeroko rozparta wzdłuż ulicy, chata, którą przywalił gruby kożuch śniegu.

Prosto z drzwi i z dworu do dużej, ciepłej izby. Brat Zachariasz przedstawia mnie, tłumaczy powód wizyty...

– To jest taki pan, co wszystkich Polaków za granicą odwiedza. Więc dlatego przyjechał na Sachalin.

Jakieś onieśmielenie wynika nagle z tych słów. Bardzo uprzejmie proszą, żeby usiąść, herbatę zaraz podadzą. Ale mówimy tylko półsłówkami, a przyglądają mi się z coraz większym zdziwieniem, na które nie było czasu przy powitaniu: że niby jak to, z Polski przyjechał na Sachalin? Co znowu! Nikt tu nie jest przyzwyczajony do takich wizyt, zwłaszcza nie zapowiedzianych.

Sam gospodarz siedzi za stołem i przygląda mi się, nic nie mówiąc. Tylko z jego ust, w siwej, gęstej brodzie przyczajonych, słyszałem dotąd czyste, poprawne brzmienie polskich słów. Jest stary, przygarbiony, ale nie można powiedzieć: sędziwy. Chciałoby się powiedzieć, że jest twardy. Gospodyni postawna, dwa razy większa od niego, krzątała się koło herbaty i placków, a tym samym jakby wymawia się od rozmowy.

Pogaduje tylko do dzieci, które zebrały się, dwoje małych i dwoje dorosłych, żeby zobaczyć gościa z Polski. Nadstawiam ucha i słyszę, że mówi – po japońsku.

[...]

Rzewuski wyciągnął gdzieś z szafy stare, wyblakłe fotografie i pokazuje mi niby historię swojego życia na Sachalinie. Jest tam trochę pamiątek z czasów carskich – nieliczne to, nieciekawe zresztą, zniszczone wilgocią, prawie nieczytelne. Są poza tym fotografie z obchodów rodzinnych – po największej części pogrzeby, na które wszyscy się schodzą przy otwartej trumnie. Jedno czy dwa wesela. I wreszcie, podchodząc ku nowym czasom, wspólne zdjęcie z przybyłym w roku 1924 na Sachalin posłem polskim w Japonii, Stanisławem Patkiem. Najbardziej uroczyste, najbardziej ze wszystkich świąteczne. Cała kolonia się zesła. Pokazuje mi Rzewuski tych, co są

jeszcze na Sachalinie, i tych, co wyjechali albo umarli. Zatrzymuje się przy tym zdjęciu i od niego dopiero przenosi rozmowę na Polskę. [...] Chodziły słuchy i wieści, przynoszone przez ludzi i pisma, o tym, że nowy porządek, że jakaś wolność i niepodległość, że Warszawa stała się stolicą, że Polska teraz tak samo jak Rosja i jak Japonia jest osobnym krajem – ale jakże tak od razu wszystkiemu wierzyć i wszystko wiedzieć na taką odległość. Słyszeli nazwisko Piłsudski. To jedno nie było im nowe na odludziu, na którym żyli. Pamiętają przecież, każdy ze starszych, Bronisława. Myśleli na początku, że to on. Potem, wiele później, przysłała wiadomość o jego śmierci. Ale już wtedy nie obca im była nowina, że to brat – brat Józef – powiadają.

[...]

Przysiadła się do stołu gospodyni i dzieci, śmiejej jakoś, bardziej swojsko i poufale, żeby mi się przyjrzeć lepiej, posłuchać, co mówię i jak mówię, chociaż wiem, że rozumieją piąte przez dziesiąte. Rozpakowałem przywiezione gazety.

Rzewuski nałożył okulary i zaczął czytać od pierwszej strony i pierwszego artykułu, na jaki padł jego wzrok. Dzieci oglądają obrazki<sup>35</sup>.

Pierwsza wizyta nie była ostatnia, wkrótce bowiem Janta-Połczyński ponownie odwiedził ten dom. Tym razem trafił na biesiadę.

„Już stół zastawiony wszelkiego rodzaju jadłem, jest kielbasa i bigos, mięsa rozmaitego nie mało – innymi słowy przyjęcie [...].

Wódkę nawet dają, ale tylko dla mężczyzn. Ze starym Rzewuskim, obok którego mnie posadzono, trącamy się kilka razy dość pełno nalaną szklanicą.

Po wieczery Wiktor [syn] nakręca gramofon. Dwie, trzy płyty japońskie [...]. Potem nagle – polskie [...]. Była to niewątpliwie jedna z większych niespodzianek, jakie mnie spotkały w ciągu wyprawy na Sachalin. Skąd? Ach, z płytami tymi jest cała historia. Krewni przysłali Adamowi Mroczkowskiemu pocztą z Polski – same nowe płyty. Zbiło się kilka po drodze, ale sześć doszło. Co to była za radość, co za sensacja. Przez trzy dni nikt nie chciał odejść od gramofonu. Dziś już zużyte, stare, spracowane. Ale wciąż jeszcze miło posłuchać.

Słucham: jest mazur i polka, są kujawiaki [...].

Tu, w tej chacie zawalonej śniegiem, gdzieś na końcu świata widzę i rozumiem nagle jej [płyty – red.] wartość i wpływ: przecież słów piosenek na płytach nauczyli się na pamięć i śpiewają, rozumieją je, powtarzać lubią, chociaż rozmowa w domu jest japońska [...].

---

<sup>35</sup> Tamże, s. 264-267.

A tu Wiktor harmonię wyciąga i zaczyna wygrywać na niej oberki, mazury, kujawiaki. A Borkowski jak nie chwyci swojej gospodyni w pasie, jak nie porwie jej [...]. Nie on jeden tańczy: Rosjanin Lekoncew nauczył się od niego i, jak umie, ze swoją Zofią wywija [...].

Co to się Japończycy nadziwią, kiedy ich zaprosić na takie widowisko. Napatrzeć się im trudno tej szybkości i werwie [...] dziwią się, głową kręcą. [...] A wreszcie zazdroszczą Wiktorowi, który na każdym instrumencie, nie ucząc się nigdy, zagra, że aż nogi same do tańca idą<sup>36</sup>.

Owszem, Polacy słynęli z tego, że potrafili się dobrze bawić.

Jeszcze przed wojną Rzewuscy przesiedlili się do Kiminaj. W domu przy ulicy Oodori zamieszkała rodzina japońska. Teraz mieszkają tu Rosjanie:

„– Polacy? W tym domu? Skąd! Nie, tu mieszkali kiedyś Japończycy” – powiedziała mi zdziwiona gospodyni.

#### ŚWIADEK NIKOŁAJEWSKIEJ TRAGEDII

W 1920 r. oddział bolszewików pod dowództwem niejakiego Triapicyna napadł na Nikołajewsk nad Amurem (dziś miasto położone w Kraju Chabarovskim)<sup>37</sup>. Wszystkie zabudowania zostały zburzone, a wybiegających mieszkańców z palących się domów bolszewicy zabijali na miejscu. Oddział Triapicyna wymordował ok. 6 tys. Rosjan i 700 Japończyków. Władze japońskie dowiedziawszy się o tej tragedii, posłały swoje wojska. Kiedy żołnierze weszli do miasta, nie zastali nikogo... Miasto było martwe i zrujnowane.

Kiedy Janta-Pończyński przybył do wioski Siraura, położonej na wschodnim wybrzeżu Karafuto, aby odszukać Adama Mroczkowskiego, spotkał go na dworcu kolejowym sprzedającego chleb i mleko. Podróżnik od razu zwrócił uwagę na głęboką szramę na szyi Adama. Okazało się, że należał do nielicznych, którym udało się uratować życie w czasie bolszewickiego pogromu i uciec na Sachalin.

„Trapicyn wziął Nikołajewsk. Aresztowali go [Adama Mroczkowskiego] pod wieczór, zwięzali, wyprowadzili w doły pod cegielnię. Takich jak on było ze dwudziestu. Zrozumiał, o co chodzi. Bez sądu. Nad krawędzią dołu

<sup>36</sup> Tamże, s. 275.

<sup>37</sup> W. P i e t r o w, *Zwieri* („Zwierzęta”), „Mołodaja gwardia” (Jużnosachalińsk) 14.05.1991. Nikołajewsk należał wówczas do Japonii, a armia bolszewicka nasilała tam swoje ataki.



rąbali. Dwóch Kozaków z szerokimi szaszkami. Po jednym podstawiano. Leciał w doły najpierw łeb, a potem kadłub, rzygający krwią jak fontanna. Podstawili i jego – Adama. Na kolana nad samą krawędzią.

– Chlasnął mnie od razu po karku, ale jednocześnie czy może wcześniej skoziółkowałem! Jużem się skulnął w dół, głową na przód, kiedy poczułem dopiero brzytwę na karku. Więc mi łba nie ucięło, a tylko zacięło porządnie, na cal czy dwa, ktoby tam wiedział takie rzeczy. Cudem boskim chyba pchnął ktoś czy też coś poniosło? Tyle tylko, że za mało dostałem. Jeszcze się na mnie z pięciu zważyło – bez łbów. Przyszła noc. Wydzwignąłem się, cały we krwi jak baran, we własnej i cudzej. Z raną niby obręcz na szyi. Nie ja sam. Trzech wstało z tego grobu, z tej kupy ludzkiego mięsa, trzech rąbniętych tak jak ja, ale nie zarąbanych.

Wróciłem w nocy do domu. Już po żonie i dzieciach – wymordowani wszyscy. Trzeba było uciekać. Więc uciekłem na psach na Sachalin. Trzeba było przez krę się przeprowiać w najwęższym miejscu morza, cztery mile. [...]

Po powrocie Japończyków nad Amur, zbierał potem trupy, pomęczone przez trapicyńców. Trudno było rozpoznać, w wodzie długo leżały, bo schwytanym zimą Japończykom kazano skakać w przeręble pod lód. A teraz była już wiosna. Ale potem nauczył się rozpoznawać: po 2 lub 3 gwoździe wbite w ramiona, zamiast gwiazdek na epoletach, i pięty pełne szpilek gramofonowych”<sup>38</sup>.

Na Sachalinie Mroczkowski pracował jako nauczyciel języka polskiego w szkole dla dzieci polskich w Aleksandrowsku (szkoła taka istniała w czasie okupacji japońskiej północnej części wyspy)<sup>39</sup>. Adam dowiedziawszy się o zamiarze opuszczenia przez Japończyków Sachalina Płn., przesiedlił się na południe wyspy. Z początku było mu ciężko, jakoś żaden z Polaków nie okazał mu pomocy. Po jakimś czasie znalazł pracę i jego życie potoczyło się normalnym trybem. Swoją pracowitością zasłużył sobie na szacunek. Jego bułki, które sam wypiekał, cieszyły się wielkim powodzeniem wśród pasażerów z przejeżdżających pociągów, rozkupowane były w mgnieniu oka, czego świadkiem był Janta-Półczyński.

<sup>38</sup> J a n t a - P o ł c z y ń s k i, jw., s. 290-291.

<sup>39</sup> K. G r o c h o w s k i, *Poljaki na Dalnom Wostokie* („Polacy na Dalekim Wschodzie”), Charbin 1928, s. 142.

## KAPŁANI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W 1945 r., wnet po przybyciu na Sachalin Płd., władza sowiecka poczęła przygotowywać różne sprawozdania i dokumenty związane z nowo zajętymi terytoriami. W jednym z nich, n a ś w i e t l a j ą c y m k w e s t i e r e l i g i j n e, szczególną uwagę zwrócono na społeczność Kościoła rzymskokatolickiego: „Społeczność ta liczy 500 osób, przeważnie Japończyków, ale jest także i 50 Polaków [...]. Katolicy na Sachalinie Płd. mają 3 kościoły w miastach Tojecharze, Maokie [obecnie Chołmsk – S. F.] i Otomari. Księżmi są Polacy”<sup>40</sup>.

Cofnijmy się nieco w lata trzydzieste. W czasie pobytu na Karafuto Janta-Połczyński kontaktował się z księżmi katolickimi. Pierwszym Polakiem, witającym podróżnika na wyspie, był brat Zachariasz Banasz, który pracował w kościele w Tojecharze. Którejś niedzieli pisarz przyglądał się lekcji języka polskiego, którego naukę regularnie prowadził brat Zachariasz.

„Dzieci lubią brata Zachariasza i chętnie przychodzą – rodzice niestety nie zawsze rozumieją pożytek tej nauki i gdyby nie wpływ księży, gotowi porzucić na tym wykształceniu, jakie daje szkoła japońska, przymusowa, dla wszystkich taka sama. To chodzenie do szkoły japońskiej sprawia, że dzieci zżywają się z Japończykami, zupełnie mówią, piszą i czytają jedynie po japońsku i czują się od najmłodszych lat prawie Japończykami, choć Japończycy nigdy ich, w przybliżeniu nawet, nie będą uważali za swoich.

W jasnym pokoiku, pozawieszanym obrazkami z historii Polski, w którym pod ścianami stoją półki pełne książek, siedzą przy stole malcy i przepisują pod nadzorem brata jakiś tekst z polskiej książki. Piszą ładnie i czysto, dziewczęta zwłaszcza, których pilności i postępom brat Zachariasz dość nie może się nacieszyć.

Trochę są zażenowane moim przyjściem i nie bardzo chcą mówić po polsku, ale wreszcie każde pragnie pochwalić się jakimś zdaniem, a nawet wierszykiem”<sup>41</sup>.

W tamtych czasach na czele misji katolickiej stał o. Gerard Piotrowski.

„Ojciec Piotrowski niemłody, niski, pełen energii i sprężystości w ruchach, o dobrotliwej twarzy i siwych, głębokich oczach.

<sup>40</sup> Archiwum Państwowe Obwodu Sachalińskiego (APOS), zbiór nr 171, rejestr 1, akta 4, arkusz 9.

<sup>41</sup> J a n t a - P o ł c z y Ń s k i, jw., s. 269-270.

Ktokolwiek interesował się życiem Polaków na Dalekim Wschodzie w ostatnich 25 latach, musiał niewątpliwie natknąć się na nazwisko ojca Gerarda Piotrowskiego. Na Wschodzie znają go wszyscy Polacy. 19 lat spędził w Chinach [...]. Oczywiście językiem chińskim włada z łatwością i wprawą. W 1930 r. dopiero, mając za sobą blisko ćwierć wieku pracy w Chinach – zaczyna uczyć się po japońsku.

Misję na Sachalinie objął wówczas zakon oo. franciszkanów (w Polsce oo. bernardyni) z prowincjałatem we Lwowie. 25 stycznia 1930 r. oddano ją Polakom, powołując o. Piotrowskiego. Przedtem sprawowali tu rządy zniemczeni Ślązacy, nieprzychylni dla Polaków. Pierwsza wyprawa, złożona z trzech ojców i jednego brata, wyruszyła z Polski jesienią 1930 r. Następną w listopadzie 1931 r. Ojcowie przygotowywali się do swoich zadań przed ostatecznym wyjazdem na Sachalin w Sapporo, na wyspie Hokkaido, ucząc się przede wszystkim po japońsku.

Oficjalne objęcie przez Polaków misji sachalińskiej nastąpiło w maju 1932 r. Wszyscy ojcowie mówią już po japońsku zupełnie wystarczająco<sup>42</sup>.

Kolejny portret o. Piotrowskiego to fotografia, którą otrzymałem od Anasztazji Maluty, mieszkającej obecnie w Krakowie, córki N. M. Mulina, z którą jeszcze spotkamy się na stronicach tego artykułu. W 1990 r. zwrócił się do niej japoński ksiądz katolicki Ikedzima z prośbą o przekazanie informacji o polskich księżach na Karafuto. W Krakowie, w klasztorze oo. Bernardynów Anasztazja uzyskała wiele bezcennych danych o tych, którzy prawie pół wieku temu przewędrowali tysiące kilometrów, aby dotrzeć do Japonii. Oto ich nazwiska: Andżelik Kowasz, Gerard Piotrowski, Cyprian Turkiewicz, Paulin Wilczyński, Zachariasz Banasz, Piotr Wili-Witosławski, Stanisław Mucha, Władysław Przybysz, Władysław Flesz, Pius Lewandowski, Rafał Krukowski, Bazyl Aleksa, Feliks Herman, Gustaw Stysiak.

#### HISTORIA KOŚCIOŁÓW SACHALIŃSKICH

Przy głównej ulicy Tojehary – Oodori znajdował się niewielki parterowy dom modlitewny, otoczony solidnym drewnianym płotem.

Liczba Polaków w Tojeharze stale wzrastała; w polskich rodzinach zazwyczaj było 5, 6 dzieci. Liczba katolików również wzrastała, ponieważ wielu Japończyków przyjmowało wiarę katolicką. W 1930 r. niedaleko od

---

<sup>42</sup> Tamże, s. 267-268.

starego katolickiego domu modlitewnego został wybudowany nowy kościół. W tym samym roku wierni otrzymali nowy kościół także w Oodomari. Oba kościoły wybudowano ze składek przysyłanych z Polski, z pieniędzy wiernych sachalińskich i dotacji misji katolickiej w Tokio. Koszt budów według ówczesnych obliczeń japońskich wyniósł 240 tys. jenów w Tojecharze i 50 tys. jenów w Oodomari<sup>43</sup>.

Polacy zawsze byli niezwykle pobożnymi ludźmi i chodzenie do kościoła traktowali wręcz jak obowiązek. W świątyniach zawierali związki małżeńskie, chrzcili dzieci, uroczyście żegnali zmarłych. Przy kościele funkcjonowała szkoła, w której 2 godziny dziennie księża uczyli dzieci katolickie. Na Wielkanoc, Boże Narodzenie, w niedziele i inne święta przyjeżdżały do kościoła w Tojecharze prawie wszystkie polskie rodziny z okolicznych wsi. W kościele pracowało kilku księży, wśród nich Japończyk – Nagasaki Czikochida.

I oto przyszedł sierpień 1945 r., a wraz z nim sowiecka władza. Kościoły funkcjonowały nadal, choć liczba wierzących stale się zmniejszała w związku z repatriacją ludności japońskiej. W 1947 r. repatriowano na wyspę Hokkaido księdza Czikochidę<sup>44</sup>.

Nie wszystkim mieszkańcom byłego Karafuto spodobała się nowa władza i w 1947 r. księża polscy podjęli starania o wyjazd do Polski. Wiosną 1948 r. Polacy sachalińscy otrzymali nowe paszporty polskie i w maju powrócili do ojczyzny. Co się stało z kościołami? Ich los określiła decyzja Rady Obwodowej Deputowanych Robotniczych, nr 298, z dn. 25.05.1948 r.:

„W związku z wyjazdem do Polski wszystkich duchownych katolickich, Polaków, zamieszkałych w obwodzie sachalińskim i przez to spowodowanym zaprzestaniem działalności kościołów katolickich w miastach Južnosachalińsk i Korsakow komitet wykonawczy RODR zdecydował, co następuje: zwrócić się z prośbą do Rady ds. Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR o zezwolenie na wykorzystanie opuszczonych pomieszczeń byłych kościołów w mieście Južnosachalińsk na potrzeby biblioteki obwodowej i w mieście Korsakow na potrzeby izby porodowej”<sup>45</sup>.

Odpowiedzi negatywnej oczywiście nie było i wkrótce oblicza świętych zastąpiono portretami Łomonosowa, Gribojedowa, Gogoła, Puszkina... Przez strzeliste okna przenikało światło, a uczeni i pisarze spoglądali ze ścian już biblioteki obwodowej na tych, którzy przyszli podnosić swój poziom kultural-

<sup>43</sup> APOS, zbiór 53, rejestr 1, akta 89, arkusz 79.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> APOS, zbiór 53, rejestr 1, akta 165, arkusz 55–56.

ny i poszerzać horyzonty intelektualne. A w Korsakowie niegdyś surową i dostojną ciszę kościoła zakłóciły jęki położnic i płacz nowo narodzonych.

Przed wyjazdem księża zwrócili się do odpowiednich komitetów wykonawczych z prośbą o przyjęcie od nich mienia sakralnego. Z orzeczenia „w sprawie zamknięcia kościołów katolickich w miastach Jużnosachalińsk i Korsakow w obwodzie sachalińskim”, podpisanego przez towarzysza P. Tiurina, pełnomocnika R ds. KR przy RM ZSRR w obwodzie sachalińskim: „Budynek kościołów oraz całe mienie sakralne w wyniku starań miejskich komitetów wykonawczych przyjęto protokolarnie i przekazano miejskiemu komitetowi wykonawczemu”<sup>46</sup>.

A zatem mienie sakralne przekazano, lecz żadne z sakraliów nie znalazło się wśród wyeksponowanych zbiorów; kto wie, może to wszystko znajduje się w magazynach... Jednakże Kira Czerpakowa, główny kustosz muzeum i jeden z jego najstarszych pracowników, zapewniła mnie, iż w zbiorach muzealnych nie ma ani jednego przedmiotu sakralnego z kościołów katolickich.

Należałoby jeszcze wyjaśnić, z czego składał się ów majątek. W Państwowym Archiwum Obwodu Sachalińskiego udało mi się odnaleźć akt przekazania majątku z dn. 6.05.1948 r.<sup>47</sup> W skład komisji wchodził: znany nam już tow. P. Tiurin, naczelnik wydziału obwodowego pracy kulturalno-oświatowej – tow. Ankudinowa, starszy inspektor bibliotek tegoż oddziału – tow. Karaczewa, dyrektor muzeum – tow. Krawczenko, i dyrektor biblioteki obwodowej – tow. Treskow. Oni właśnie dokonali przejęcia i przekazania majątku kościelnego obwodowemu muzeum krajoznawczemu, część majątku przeszła na własność biblioteki obwodowej. 4 kolejne arkusze zawierają spis przejmowanego majątku: naczynia liturgiczne, krzyże, obrazy, miedziane świeczniki, lampy ołtarzowe, księgi i inne przedmioty, zasługujące w pełni na uwagę i miejsce w muzeum. Pod dokumentem widnieją podpisy członków komisji i podpis ks. Stysiaka, przekazującego majątek. Gdzież więc on przepadł? W bibliotece obwodowej też nic nie ma; to można zrozumieć, że przepadły jej meble, narzędzia... Wszystko to już dawno uległo zniszczeniu, a sam budynek kościoła został zburzony na początku lat siedemdziesiątych. Był dyrektor biblioteki, Arkadij Treskow, mieszkający obecnie w obwodzie moskiewskim, tak pisze w liście skierowanym do mnie 20.03.1991 r.:

<sup>46</sup> APOS, zbiór 53, rejestr 1, akta 89, arkusz 80.

<sup>47</sup> APOS, zbiór 562, rejestr 1, akta 23, arkusz 6–9.

„Po podpisaniu dokumentu, zgodnie ze słowiańskim zwyczajem, rozpiliśmy butelkę i rozeszliśmy się. Więcej ich [księży – S. F.] nie widziałem. Podobno od razu po przekazaniu kościoła następnego dnia wyjechali do Polski”.

Zwróciłem się do Państwowego Muzeum Historii Religii, pozostawała bowiem nadzieja, że coś z majątku kościelnego mogło trafić do Leningradu, lecz wkrótce, w czerwcu 1991 r. nadeszła odpowiedź: „[...] Zgodnie z dokumentami inwentaryzacyjnymi w zbiorach muzeum nie figurują przedmioty z kościołów sachalińskich”.

Pozostaje przekonanie, iż paramenty kościelne, a przecież wiele rzeczy było wartościowych, po prostu zostały rozkradzione w pierwszych latach powojennych.

#### WIOSNA 1948 ROKU

Z rozdziałów poprzednich Czytelnik już wie o wyjeździe Polaków do ojczyzny. W dniach poprzedzających repatriację w lokalnych gazetach – „Sowiecki Sachalin” i „Młoda Gwardia” można było zapoznać się z tym, co działo się wówczas na świecie i w kraju, jednakże stracilibyśmy dużo czasu, jeślibyśmy chcieli odnaleźć w prasie obwodowej coś o wyjeździe Polaków. Nawet w materiałach krajoznawczych nie spotkałem najmniejszej informacji.

Po raz pierwszy o deportacji dowiedziałem się od samych Polaków, którzy pozostali na wyspie, a trochę później ze znanego nam już archiwalnego dokumentu o zamknięciu kościołów katolickich. Z informacji tych wynika, iż księża katolicy, w imieniu Polaków mieszkających na Sachalinie Płd., złożyli podanie z prośbą o wyjazd w 1947 r. Wszyscy otrzymali nowe paszporty polskie i zezwolenia na wyjazd. Wyspę opuścili w maju 1948 r.

Z listów, które od czasu do czasu docierały na Sachalin, krewni, pozostali na wyspie, dowiadawali się, iż repatrianci osiedlili się w różnych zakątkach Polski, lecz o szczegółach repatriacji opowiedzieć mogli tylko jej uczestnicy.

W maju 1993 r. spotkałem się z tymi, którzy 45 lat temu opuścili ziemię sachalińską z nadzieją na lepszy los. Ich wspomnienia, a także dokumenty, które przekazali do mojej dyspozycji, pozwoliły odtworzyć tamte wydarzenia.

Księża dobrze wiedzieli, co to jest władza sowiecka i jaki jest jej stosunek do religii, tak więc przekonanie Polaków do wyjazdu nie przedstawiało najmniejszego problemu. Sami zresztą widzieli, iż przyjsciu nowej władzy towarzyszyła szeroka nacjonalizacja, ogarniająca nie tylko państwowe przedsiębiorstwa i fabryki, lecz także własność prywatną. Była również i inna przyczyna, o wiele poważniejsza – Rosjanie i Polacy mieszkający na Karafuto

zaczęli czuć się obco na swojej wyspie, w każdej chwili bowiem władza sowiecka mogła ogłosić ich szpiegami japońskimi. Obawy te nie były bezpodstawne – zaczęły się represje. Część Rosjan mieszkających na Sachalinie od dziada pradziada wkrótce została osądzona na podstawie słynnego i złowieszczonego paragrafu 58. Spośród Polaków taki los spotkał Nikołaja Mulina.

Wielu Polaków pracowało jako tłumacze, których nowa władza niezwykle potrzebowała. Według informacji obwodowego wydziału ds. obywatelskich z 1.07.1946 r. mieszkańców polskiej narodowości było 27 osób<sup>48</sup>. Na ile dokładna była to statystyka, dowiemy się z dalszej części książki.

W marcu 1948 r. w ambasadzie polskiej w Moskwie zostały wystawione nowe paszporty dla mieszkańców Sachalina ubiegających się o wyjazd. Wystawienie dokumentów odbywało się na podstawie już istniejących paszportów wystawionych w latach trzydziestych przez konsula generalnego RP w Tokio. Imiona dzieci zapisywano w paszportach rodziców. I tak w paszporcie Anny Ciechańskiej została wklejona fotografia, na której kobieta jest otoczona 6 dziećmi, włącznie z 17-letnim Michałem.

W kwietniu nowe paszporty zostały wysłane do Jużnosachalińska. Przed wystawieniem wizy urząd paszportowy (OWiR – oddział wiz i rejestracji) otrzymał potwierdzenie z wydziału bezpieczeństwa państwowego ds. obwodu jużnosachalińskiego, iż instytucja owa nie wyraża sprzeciwu wobec wyjazdu obywateli narodowości polskiej. Pod koniec kwietnia wzywano ich na rozmowy do urzędu paszportowego w celu poinformowania ich o zbliżającej się repatriacji. Nie obeszło się bez emocji. Na przykład dom wraz z zabudowaniami Antoniego Ciechańskiego został wpisany na listę budynków przeznaczonych do rozbiórki i przetransportowania do kołchozu. Na szczęście sprawa się wyjaśniła i tow. Kunajew, zastępca przewodniczącego korsakowskiego komitetu wykonawczego, poinformował właściciela o zaistniałej pomyłce.

Za podróż do Polski przyszło Polakom płacić z własnych oszczędności. Zaczęli więc wyprzedzać swoich majątków, co nie było takie proste. Na mocy decyzji komitetu wykonawczego w Korsakowce (nr 10 z dn. 23.04.1948) Józefowi Rzewuskiemu i Antoniemu Ciechańskiemu zabroniono sprzedaży majątku. Rozpoczęła się procedura urzędnicza – po odwołaniu się obu Polaków Rada Obwodowa zakwestionowała tę decyzję.

8 maja w paszportach wyjeżdżających wstawiono wize wyjazdowe ważne do 8 czerwca, zezwalające na wyjazd ze ZSRR przez Brześć, tylko kolejną.

---

<sup>48</sup> APOS, zbiór 54, rejestr 1, akta 219, arkusz 61.

Najprawdopodobniej 19 maja<sup>49</sup> statkiem „Łomonosow” Polacy wyruszyli w drogę. Ilu ich było? Ani w urzędzie paszportowym w Jużnosachalińsku, ani w ambasadzie polskiej w Moskwie nie zachowały się żadne dokumenty na ten temat. Spis repatriantów udało mi się odtworzyć dopiero w Polsce, dzięki pomocy byłych mieszkańców Sachalina: Nikołaja Mulina i jego córki Anastazji, obecnie mieszkających w Krakowie. Oto nazwiska repatriantów: księża Feliks Herman, Gustaw Stysiak, Rafał Krukowski i Zachariasz Banaś; Lubowiczy – Józef i Maria oraz ich dzieci Stanisław i Gertruda; Ciechańscy – Anton i Anna oraz dzieci: Kazimierz, Michał, Stanisław, Józef, Emilia, Zofia, Tatiana, Rozalia<sup>50</sup>; Rzewuscy – Józef i Bronisława oraz dzieci: Franciszek, Maria, Małgorzata; Borkowscy – Kazimierz i Marcjanna i córka Anna; Katarzyna Mulina wraz z dziećmi: Aleksanderem, Anastazją, Heleną i Anną; Adam i Stanisława Mroczkowscy; Ignacy Kiczman. Razem 42 osoby<sup>51</sup>.

Wymęczeni morską podróżą repatrianci dotarli do Władywostoku po 3 dniach. W oczekiwaniu na bilety do Moskwy sachalińczycy zmuszeni byli zamieszkać w hotelu. Po 10 dniach wyruszyli w dalszą podróż.

Oto Moskwa, po wielu tysiącach kilometrów... Ambasada polska zorganizowała dla rodaków obiad w restauracji na dworcu kolejowym. Dzieci dostały prezenty. Z repatriantami spotkała się Wanda Michalska, pracownik ambasad. Zapewniła ich, iż po powrocie do kraju wszyscy otrzymają pracę i nie pozostaną bez pomocy. Potem moskiewski Dworzec Białoruski... Ostatnim postojem na ziemi sowieckiej był Brześć. Tu zmuszeni byli się zatrzymać – ich wizy straciły ważność.

Pewnego dnia Polacy sachalińscy poszli do kościoła, co wywołało zdumienie miejscowych: „– Coś podobnego! Przecież mogą was aresztować!”

10 czerwca przedłużono im wizy. To wystarczyło, żeby przekroczyć granicę. Kontrola paszportowa zabrała im dokumenty... wypełnione niezrozumiałymi hieroglifami.

W Białej Podlaskiej skierowano ich do punktu repatriacyjnego, gdzie otrzymali osobiste przepustki, na podstawie których mogli liczyć na pomoc. Wydano im także komplety odzieży, przybory toaletowe, pieniądze na wydatki w czasie dalszej podróży i bilety zezwalające na przejazd do Warszawy. W Białej Podlaskiej przebywali ok. 2 dni. Z tym etapem podróży związana jest pierwsza strata – zmarł Józef Rzewuski.

---

<sup>49</sup> Zdania co do daty wyjazdu są różne. Dokładnej daty nie udało się ustalić, ponieważ statek z repatriantami nie należał do Sachalińskiego Przedsiębiorstwa Okrętowego.

<sup>50</sup> Najmłodsza uczestniczka repatriacji – urodziła się w 1948 r.

<sup>51</sup> W tym miejscu można przypomnieć o statystyce z 1946 r.



Po przyjeździe do Warszawy przez jakiś czas repatrianci mieszkali w barakach koło dworca kolejowego, z czasem zaczęli osiedlać się w innych miastach.

Na początku było ciężko – wspominają dziś po latach – powoli jednak życie jakoś się ułożyło. Wszyscy przecież opuszczali „swój” Sachalin z wielkim niepokojem przed nieznaną tułaczką, z drugiej jednak strony pełni nadziei na lepszy los. Po spotkaniu z niektórymi z nich przekonałem się, że jakoś im się powiodło, lecz w imię tego musieli pozostawić swoją rodzimą wyspiarską ziemię.

#### ONI POZOSTALI

Nie wszyscy jednak opuścili Sachalin. Pozostała na przykład japońsko-polska rodzina Furukawa. Głowa rodziny został deportowany do Japonii, pozostawiając żonę Marię wraz z dziećmi. Nie udało się również wyjechać wraz ze wszystkimi Janowi Ciechańskiemu z córką Cecylią – w czasie repatriacji bowiem mieszkali na Wyspach Kurylskich, dokąd Jan został wysłany jako tłumacz. Z powodów rodzinnych nie wyjechały Katarzyna Ciechańska i Róża Lubowicka. Podobnie pozostał wraz z rodzicami Józef Lubowicki, brat Róży, i starszy syn Rzewuskiego – Wiktor, który później wyjechał na Ukrainę.

Wszyscy oni byli mieszkańcami Karafuto, obywatelami bez g r a ż d a n s t w a sowieckiego. Polskie paszporty zostały im odebrane, a w zamian otrzymali dokumenty określające ich status: „Zgoda na zamieszkanie w ZSRR dla osób bez obywatelstwa”. Aby otrzymać ów dokument, należało złożyć podanie z prośbą o przedłużenie zgody na zamieszkanie bez obywatelstwa, przedłożyć plik zaświadczeń z miejsca pracy i zameldowania, opinie, a potem wypełnić przeróżne ankiety. Następnie zarząd MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego) obwodu sachalińskiego wydał zaświadczenie stwierdzające, iż resort ten nie wyraża sprzeciwu w danej sprawie. I dopiero po tym wydawano zgodę na p r o p i s k ę d l a o s ó b b e z o b y - w a t e l s t w a. Po roku obowiązkowo należało powtórzyć tę upokarzającą procedurę. Osobom nie mającym obywatelstwa sowieckiego zakładano specjalne kartoteki, zawierające masę podań, zaświadczeń, życiorysów, decyzji urzędowych itd. Do dzisiaj znajdują się one w archiwach obwodowego MSW (UWD).

Jako jeden z pierwszych obywatelstwo sowieckie otrzymał Józef Lubowicki w 1949 r. Natychmiast skorzystał z prawa do swobodnego poruszania się po ZSRR i w tym samym roku wyjechał do Moskwy. O tym, jak żyli i co

przeżywali ludzie, którzy nie mieli obywatelstwa, można zrozumieć po zapoznaniu się z podaniem Jana Ciechańskiego, skierowanego do naczelnika urzędu paszportowego MBP w sierpniu 1952 r.:

„Proszę mi wyjaśnić, dlaczego tak długo nie ma odpowiedzi w sprawie przyjęcia przeze mnie i moją córkę obywatelstwa ZSRR. Jeżeli nie ma takiej możliwości, to proszę wysłać mi mój polski paszport, będę się starał o wyjazd do Polski. Tak żyć nie mogę. Każdy mnie obraża, że nie jestem sowiecki, każdy lekceważy, lepiej traktują Koreańczyków niż nas. Koreańczyków przyjmuje się do związków zawodowych, a mnie nie wolno. Pracuję uczciwie bez wolnych dni, bez urlopu od 4 lat, ale moja praca nie jest doceniana, dlatego że nie mam obywatelstwa. Tak żyć więcej nie mogę. Proszę Was: albo przyspieszcie nadanie mi obywatelstwa, albo przyślijcie mi wszystkie moje dokumenty”.

W końcu 1952 r. ojciec i córka otrzymali wreszcie obywatelstwo sowieckie.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych część mieszkańców Sachalina zamieszkujących na wyspie od kilkudziesięciu lat, więc i za czasów japońskich, została oskarżona o szpiegostwo na rzecz Japonii na mocy słynnego paragrafu 58. Ci, którzy pozostali na wolności, żyli w permanentnym strachu... Czekali swojej kolejki. Mogła ona przyjść lub nie, wszystko jedno – strach pozostawał.

Z biegiem lat wszyscy oni powoli zaczęli przemieniać się w ludzi sowieckich... Nie tylko otrzymywali „zgode na zamieszkanie dla osób bez obywatelstwa”, ale przejmowali nową mentalność, nowy styl życia. Ci, którzy pamiętają życie na Karafuto tak inne od życia w czasach sowieckich, przekroczyli dziś już 60 lat. Nie wszyscy pragną wspominać tamte czasy, dlatego więc wyrażam głęboką wdzięczność tym, którzy jednak zgodzili się podzielić ze mną swoimi wspomnieniami, częstokroć dotyczącymi tragicznych i bolesnych przeżyć. Dziękuję!

#### WSPOMINAJĄ ŚWIADKOWIE

Cecylia Dimowa, córka Jana Ciechańskiego, urodziła się w 1928 r. we wsi Konuma, mieszka obecnie w Korsakowie na Sachalinie, emerytka<sup>52</sup>.

Wraz z ojcem Janem (syn Franciszka) i matką Anastazją (z d. Kryłowa) mieszkali w Konumie. Cyla albo Cepe (tak ją jeszcze nazywano) była jedy-

---

<sup>52</sup> Zapis na podstawie jej słów z 1990 r.

nym dzieckiem w rodzinie, co w ówczesnych czasach było rzadko spotykane; matka niestety nie mogła mieć więcej dzieci. Obok mieszkała rodzina ze strony ojca – dziadek, wuj Anton z rodziną.

Jan miał serdecznego przyjaciela – Japończyka Kono, mistrza budowlanego, który pomógł Polakowi wybudować okazały dom. W gospodarstwie było kilka krów, konie pociągowe, słynne na całą okolicę. W Konumie był hipodrom, gdzie odbywały się niezwykłe wyścigi. Na wóz ładowano worki z ryżem, potem zaprzęgano konia, który musiał przeciągnąć wóz na określonym odcinku. Worki stałe doładowywano aż do momentu, kiedy pozostawał tylko jeden koń zwycięzca, który mógł pociągnąć wóz. Z reguły wygrywały stępaki Ciechańskiego. Gospodarz otrzymywał nagrodę pieniężną.

W sąsiedniej wiosce Otani (obecnie wieś Sokoł) mieszkała rodzina Tatarów – Jusupowych. Ojca Cyli łączyło z sąsiadami wspólne zamiłowanie do koni. Jesienią jeździł do nich łowić w rzece łososa syberyjskiego; marynowane w soli ryby przechowywali na zimę w beczkach. Zimą Jan wraz z bratem dorabiali sobie przy wyrębie lasu w okolicach Konumy. Matka zajmowała się gospodarstwem. Sprzedawali mleko, dużym wzięciem cieszyły się źrebięta słynnych stępaków.

Kiedy Cyla miała 6 lat, rodzice rozwiedli się.

„W zagrodzie rosła topola – wspomina pani Cecylia – której wierzchołek sięgał ponad dach, co zdaniem sąsiada mogło być przyczyną rodzinnych niepowodzeń. I aby szczęście rodzinne powróciło do domu, zgodnie z legendą topolę należy ściąć. Jan więc wziął siekiere i wałnął w pień, lecz żal mu się zrobiło drzewa i zdecydował pozostawić je. Ponad pół wieku minęło od tego momentu, a drzewo zawsze na wiosnę przepięknie się zieleni. Jest jeszcze wyższe i piękniejsze i tylko głęboka rana zadana drzewu w zapale przypomina o tamtym dniu”.

Po roku ojciec ożenił się powtórnie. W życiu dziewczynki pojawiła się nowa mama – Japonka Sigieko.

W 1934 r. Cyla poszła do szkoły, gdzie dziewczynce bardzo się podobało. Miała piękny głos i najbardziej lubiła lekcje muzyki. Co roku w szkole odbywały się konkursy i młodzież Polka swoim głosem wyręczała całą japońską klasę. Lubiła też lekcje gimnastyki, wraz z drużyną szkolną jeździła do Tojehary na mecze baseballu. Nauczyciel niższych klas, Nijamoto, zapamiętał ją jako dobrą i troskliwą dziewczynkę.

Najlepszą przyjaciółką szkolną Cyli była Kumiko Nakasato. Ojciec Kumiko był dyrektorem szkoły rolniczej w Konumie. Rodzina inteligencka. Rodzice japońskiej dziewczynki bardzo popierali przyjaźń z polską dziewczynką. Koleżanki odwiedzały się w domach. Codziennie w domu państwa Nakasato,

zgodnie z tradycją, o godzinie 15 był obowiązkowy podwieczorek i dziewczynki otrzymywały ulubione łakocie. W 1938 r. ojciec Kumiko otrzymał nowe stanowisko i rodzina wyjechała z Karafuto.

W tym samym roku Cyla zachorowała na dyfteryt i przez 2 miesiące przeleżała w szpitalu w Tojearze. Nowa mama Sigeko nie opuszczała jej ani na chwilę. Przychodziły dzieci z klasy z podarkami. Często odwiedzała Cecylię Katarzyna, siostra cioteczna. Po powrocie do zdrowia dziewczynka musiała nadrabiać materiał, zwłaszcza że pojawił się nowy przedmiot – geometria; i znów nie pozostała osamotniona, japońskie dzieci chętnie pomagały.

W końcu lat trzydziestych cała klasa pojechała do Maoka i Honto (obecnie Niewielsk). Było to w czasie wakacji. W Maoka mieszkali przez 3 dni w hotelu. W pamięci pani Cecylii utkwiło zwiedzanie świątyń, szkół, przedsiębiorstwa rybnego... Dzieci jeździły także do Tojeary – zwiedzić budynek sądu, uczniowie mogli uczestniczyć nawet w prawdziwej rozprawie sądowej; już dobrze potem wiedziały, kto to jest sędzia, obrońca, co czeka człowieka naruszającego prawo.

W szkole przeprowadzano różne konkursy. W jednym z nich, zorganizowanym przez stację rolną w Konumie, uczestniczyła Cyla. Konkurs nazywał się „Czyj królik jest najładniejszy?” Dziewczynka wystawiła swego kandydata, który jej nie zawiodł – za zajęcie drugiego miejsca mała gospodyni otrzymała dyplom i książki.

W 1940 r. Cyla otrzymała świadectwo ukończenia 6 klas, postanowiła uczyć się dalej.

Ojciec Cyli cieszył się dużym szacunkiem zarówno wśród mieszkańców, jak i władz japońskich. Jego postawę społeczną stawiano za wzór. Należał m.in. do ochotniczej straży pożarnej. W 1938 r. zapaliła się szkoła, za udział w gaszeniu pożaru władze Konumy wyraziły mu specjalne podziękowania.

W marcu 1942 r. Cecylia otrzymała wraz ze świadectwem ukończenia 8. klasy dyplom pochwalny, stwierdzający, iż dziewczynka nie opuściła ani jednego dnia nauki bez uzasadnionej przyczyny. W tym samym roku wraz z siostrą Katarzyną pojechała uczyć się w szkole krawieckiej w Tojearze. Dziewczęta szyły odzież dziecięcą i damską, a potem bardziej skomplikowaną – męską.

Tradycyjnie po nabożeństwach kościelnych rodzina zbierała się u cioci Bronisławy – na plackach.

Jeśli Cyla spóźniała się na pociąg, do miasta dojeżdżała na rowerze. Samochody były wówczas jeszcze rzadkością.

Ojciec poważnie zastanawiał się nad sprzedaniem gospodarstwa i przeniesieniem się do Tokio, do swojej siostry Zosi, tylko jak córka skończy szkołę

(Zofia po zakończeniu wojny wyjechała do USA, jej córka Natasza wyszła za mąż za Amerykanina). Pan Jan marzył o kupnie sklepu w stolicy Japonii, lecz jego marzenia nigdy się nie spełniły.

We wrześniu 1943 r. Cecylia skończyła szkołę. Wkrótce japońska administracja podjęła decyzję o budowie wioski, do której mieli się przesiedlić byli poddani Imperium Rosyjskiego. Kiedy zaczęto rozważać kwestię przeniesienia do Kiminaj, Sikiegosan postanowiła wyjechać na Hokkaido, co też uczyniła w 1943 r. A pan Jan z córką przesiedlili się do Kiminaj, dokładnie na 3 miesiące przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

Zmiana władzy nastąpiła bez wystrzałów. Polacy uroczyście przywitali armię sowiecką. W domu Rzewuskich nakryto do stołu, co wywołało nieskrywane zdziwienie oficerów – „Myśleliśmy, że będziecie z nami walczyć.”

Pana Jana wojskowi zabrali na 3 dni do Oodomari (tak przynajmniej powiedzieli) jako tłumacza. Przed wyjazdem Ciechański poprosił swoją siostrę Mariannę o opiekę nad córką. Wyjechał na 3 dni i przepadł.

Mieszkańcy wioski nie mogli nie odczuć przybycia żołnierzy sowieckich. Było kilka przypadków gwałtu, rodzice chowali córki po piwnicach. Dopiero po kilku dniach dowództwo sowieckie wyznaczyło oddział marynarzy do ochrony porządku.

Z Oodomari przyjechał Jakow Prokudin, mąż siostry ciotecznej Cecylii, i zaproponował przeprowadzkę do siebie. Na początku dziewczyna zgodziła się do opieki nad dzieckiem w rodzinie oficera, potem znalazła pracę w żołnierskiej kantynie jako kelnerka.

I stało się coś, co nigdy nie mogłoby się zdarzyć za Japończyków. Okradziono ją. A było to tak: zabrawszy swoje rzeczy w Kiminaju, powiozła je na wozie do Oodomari. Pojechała do cioci Wiery, u której mieszkała. I kiedy wniosła do domu kołdrę, rozkradli jej wszystkie rzeczy, między innymi walizkę z ubraniami.

Wkrótce pojawił się ojciec, nieobecny prawie rok. Okazało się, że posłali go na wyspę Iturup (największa wyspa na Kurylach), gdzie, jak twierdził, było tak wiele pracy, że nie mógł nawet dać znać o sobie. Pan Jan zabrał córkę i powrócił na Kuryle.

Wiosną 1948 r. Ciechańscy otrzymali list z Sachalina. Wujek Anton informował, że księża otrzymali wreszcie pozwolenie na wyjazd do Polski i w maju wszyscy Polacy mieli odpłynąć statkiem do Władywostoku, a dalej – pociągiem do kraju. Radził, jak najszybciej przyjeżdżać. Dostać się dzisiaj z Wysp Kurylskich na Sachalin nie jest tak łatwo, a co dopiero wtedy. Pewnego majowego wieczoru do portu w Korsakowie przycumował trawler. Na drugi dzień z rana ojciec z córką zeszli na brzeg... I jakie było ich ogromne

zdziwienie, kiedy dowiedzieli się, że statek wiozący Polaków odpłynął poprzedniego dnia o 7 wieczorem. Jan długo płakał. Córka po raz pierwszy w życiu zobaczyła ojca w takiej rozpacz. I tak oto pozostali na Sachalinie. Zamieszkali w Korsakowie. Później dowiedzieli się, że spośród Polaków nie tylko oni zostali. W Dolińsku mieszkała Katarzyna, w Južnosachalińsku – rodzona siostra pana Jana, Maria z dziećmi. Byli jeszcze i inni Polacy. Powróciła stara miłość do koni – ojciec znalazł pracę w centrali handlowej jako kierownik stajni. W 1966 r. odszedł na emeryturę, zmarł w 1973 r.

Zoja Iwanowna (używanie imienia Cecylia nie było ani wygodne, ani bezpieczne, trzeba by było tłumaczyć się z własnego pochodzenia; pani Cecylia zawsze mogła być oskarżona o „szpiegostwo na rzecz Japończyków”) została mistrzem w pracowni krawieckiej. Poznała chłopaka, chcieli się poobrać. Dowiedziawszy się o tym, że narzeczona mieszkała w japońskiej części wyspy, komitet partyjny postawił warunek: albo do wesela nie dojdzie, albo chłopak położy swoją legitymację partyjną na stół. Narzeczony wybrał to pierwsze i Cecylia nigdy go już więcej nie widziała.

Bolało dziewczynę, kiedy nazywano ją emigrantką. A jakąż z niej emigrantka, jeśli jej korzenie są sachalińskie. Przez prawie 10 lat Cecylia nie mogła otrzymać obywatelstwa sowieckiego, dopiero w 1952 r. otrzymała tzw. paszport obywatelski.

W 1966 r. wyszła za mąż, urodziła córkę Marinę. Do odejścia na emeryturę pracowała w zakładzie krawieckim.

Katarzyna Ciechańska, córka Antona, urodzona w 1922 r. w wiosce Konuma. Mieszka w Dolińsku. Emerytka<sup>53</sup>.

W Konumie było kilka polskich rodzin, wszyscy mieszkali po sąsiedzku, w zgodzie. To, że mieszkali wśród Japończyków, nie miało najmniejszego znaczenia – odczuwali to jako coś zupełnie naturalnego; i jedni, i drudzy Sachalin traktowali jak swoją ojczyznę.

W rodzinie Ciechańskich było 11 dzieci – 6 braci i 5 sióstr. Najstarsza była Katarzyna. Ojciec – Anton, syn Franciszka, matka – Anna, córka Józefa.

W 1928 r. Katarzyna poszła do szkoły, tuż obok domu. Od pierwszej do czwartej klasy wszystkie przedmioty prowadził jeden nauczyciel. W klasie było 34 uczniów – Japończyków, a wśród nich jedna Polka. Między dziećmi nie dochodziło do najmniejszych zatargów na tle narodowościowym, nauczyciele Japończycy nie wyróżniali nikogo. Dziewczynce podobały się lekcje gimnastyki, rysunków, roboty ręczne, które tak były potrzebne w gospodar-

---

<sup>53</sup> Na osobistą prośbę pani Katarzyny w tekście podane jest tylko jej panieńskie nazwisko.

stwie domowym. Jednak najbardziej podobała jej się matematyka. Do dzisiaj pamięta nazwisko swojego nauczyciela – Tadzjo Nobuo, który wykładał matematykę w sposób przystępny, spokojnie. Szkołę regularnie odwiedzali przedstawiciele władz, które w sposób niezwykle opiekowały się dziećmi; komisje np. sprawdzały, czy w pomieszczeniach klasowych jest odpowiednia temperatura. Pewnego razu do Tojehary przyjechała żona gubernatora i od razu zwróciła uwagę na jasnowłosą dziewczynkę: Czy jest jej dobrze w japońskiej szkole, czy przypadkiem nikt nie robi jej krzywdy?

Katarzyna uczyła się nieźle, ale skończyć 8. klasy nie mogła – nieoczekiwanie zachorowała mama i Kasia, jako najstarsza córka, musiała wziąć na siebie obowiązki domowe. A gospodarstwo było spore: konie, krowy, świnie, kury. Rodzina uprawiała pszenicę, grykę i owies, sadzili kartofle, mieli swoją łąkę. W wiosce była duża ferma, jej gospodarz, Japończyk, skupował mleko i przerabiał na śmietanę, a zwracał serwatkę, którą karmiono zwierzęta domowe. Za zdawane codziennie 30 litrów mleka Ciechańscy otrzymywali ok. 10 jenów (w tamtych czasach 22-kilogramowy worek mąki kosztował 5 jenów i 60 senów). Sprzedawali byczki, a za uzyskane pieniądze kupowali w sklepie przeróżne rzeczy, piękne ubrania gotowe dla panów i tkaniny na sukienki...

Zimą, kiedy było dużo wolnego czasu, ojciec dorabiał w okolicy przy wyрубie lasu. Rodzina się powiększała i w pierwszej połowie lat trzydziestych Anton zbudował nowy dom.

Niekiedy z Polski przyjeżdżali dziennikarze zainteresowani życiem rodaków na dalekim Karafuto, proponowali wyjazd do starej ojczyzny. Czasem po kolejnym przyjeździe gości z Polski ojciec pytał: „No co, może byśmy pojechali do ojczyzny?” Ale dla jego dzieci ojczyzną był Sachalin, którego za nic w świecie nie chciały opuszczać.

W 1942 r. Katarzyna pojechała do Tojehary, gdzie rozpoczęła zajęcia w 2-letniej szkole krawieckiej, ale nadal mieszkała z rodzicami. Do szkoły jeździła pociągiem, który kursował co godzinę; bilet kosztował 25 senów. Niestety, wojna nie pozwoliła na ukończenie szkoły, wyjechała do Kiminaju.

Zawsze na Wielkanoc, Boże Narodzenie, w niedziele i w święta wraz z innymi polskimi rodzinami Ciechańscy jeździli do kościoła w Tojeharze.

Przy nowej władzy sowieckiej Katarzyna zaczęła pracować jako tłumacz, najpierw w Tojeharze, potem w komendanturze w Dolińsku. Dwa razy w roku zezwalano jej na odwiedzanie rodziny. Pewnego razu po drodze do domu zatrzymała się w Korsakowie, poszła na rynek, gdzie ujrzała swoich młodszych braci – Staśka i Józka.

„– Co tu robicie?

– W domu nie ma co jeść, sprzedamy jagody, to kupimy trochę chleba.

Później ojciec wszystko wyjaśnił. Pan Anton poszedł pewnego razu do ogrodu wykopać kartofle, liczył na 70 worków, ale jakiś oficer nie pozwolił mu wziąć tego, co sam przecież wyhodował. Kiedy ojciec zaczął błagać oficera o litość, bo nie ma czym nakarmić dzieci, ten zawołał żołnierza z automatem i rozkazał:

– Jak zobaczysz, że bierze kartofle, strzelaj od razu! Poniał?! – a Polakowi wyjaśnił: – Ty musisz karmić dzieci, a ja muszę karmić żołnierzy!”

Ze łzami w oczach Katarzyna wróciła do Dolińska i opowiedziała o tym wszystkim szefowi komendantury, ppłk. Kuczmie. Ten wydał rozkaz i jego kierowca zawiózł Ciechańskim worek mąki i herbatniki.

Katarzyna była już dorosłą kobietą. Nie wszyscy byli mieszkańcy japońskiego Karafuto otrzymali obywatelstwo sowieckie i przybywającym z kontynentu osadnikom zabraniano z nimi zawierać związki małżeńskie. W 1946 r. Katarzyna zapoznała oficera armii sowieckiej, pokochali się, lecz pobrać się nie mogli. W 1948 r. Ciechańscy wyjechali do Polski, ale Katarzyna została. Dopiero po kilku latach otrzymała obywatelstwo sowieckie i mogła wreszcie zalegalizować związek małżeński. Po weselu jednakże mąż miał wiele kłopotów, o mało co nie usunięto go z partii. Czasami Katarzyna słyszała za plecami szepty – mieszkała przecież na Karafuto i pewnie jest japońskim szpiegiem. Cóż, nie było to dla niej przyjemne, a strach nie odstępował.

#### SPOTKANIA NA ZIEMI POLSKIEJ

Kiedyś, jesienią 1983 r. po drodze do NRD przez prawie cały dzień jechałem przez Polskę. Warszawa. Pasażerowie przykleili się do okien. Pod nogami Wisła. Wyciągnąłem monetę i rzuciłem do spokojnej rzeki... Wówczas nie zdawałem sobie nawet sprawy, że kiedykolwiek zakłęcie się spełni. Ale musiało upłynąć 10 lat, w czasie których odkryłem dla siebie nową prawdę o życiu Rosjan, Polaków, Japończyków na „moim” Sachalinie.

W 1992 r. dzięki pomocy pracownika ambasady polskiej w Moskwie zostałem zaproszony na Katolicki Uniwersytet Lubelski na konferencję „Polacy w Rosji mówią o sobie”. Dzięki pomocy owego dyplomaty i jego przyjaciół w Polsce i w Anglii udało mi się zrealizować moje plany – podróży po Polsce w celu spotkania się z byłymi mieszkańcami guberni Karafuto. Organizator konferencji ks. Edward Walewander obiecał, iż jeśli mi się uda przygotować materiał o sachalińskich Polakach, to praca taka będzie wydana w Polsce. I jeszcze jedno miłe zaskoczenie. Pan Bohdan Skaradziński, przewodniczący Fundacji Pomocy Polakom na Wschodzie, przekazał mi środki umożliwiającej



poszerzenie moich planów. Nowo zapoznany dziennikarz wypożyczył mi magnetofon. Wszędzie byłem goszczony i przyjmowany jak stary przyjaciel.

#### W KRAINIE MAZURSKICH JEZIOR

Miałem oczywiście poważny problem – nie znałem języka, lecz nie przeszkadzało to w odnalezieniu pierwszego domu sachalińczyków w Giżycku. Pani Zofia Łukaszewicz, zrozumiawszy, iż przybyłem z dalekiego Sachalina, z początku wzięła mnie za swojego kuzyna i szalenie się zdziwiła, że stoi przed nią nie krewny, a postronny człowiek, który pokonał tysiące kilometrów tylko po to, aby poznać jej losy, historię rodziny. Przekazała mi ona kilkanaście adresów dawnych sachalińczyków, porzrzucanych po całej Polsce.

Oprócz pani Zofii w Polsce mieszkają jej 3 siostry – Emilia, Tatiana, Róża. Najstarsza z nich – Emilia w 1945 r. miała zaledwie 8 lat, tak więc nic dziwnego, iż panie te niewiele pamiętają z tamtych lat. Ale okazało się, iż w Giżycku mieszka jeszcze brat Michał, urodzony w 1931 r. Przypuszczałem, iż będzie pamiętał lepiej Karafuto. Okazało się, że zachował album z fotografiami, które po raz pierwszy mogłem obejrzeć z dużym zainteresowaniem.

W 1945 r. 14-letni Misza, jak i większość ówczesnych mieszkańców Sachalina, pomagał nowej władzy jako tłumacz, na początku w zakładach kolejowych w Tojecharze, potem, aż do wyjazdu do Polski, w miejscowym NKWD.

Kiedy dowiedzieli się, iż zbieram materiały do książki, przekazali mi liczne dokumenty, fotografie.

Najstarszy z Ciechańskich w Polsce to pan Władysław, który wraz z bratem Stanisławem mieszkał we wsi Kozłowo w województwie olsztyńskim.

#### W GOŚCINIE U BRACI

Do Kozłowa dotarliśmy wraz z Wiesławem, synem pani Zofii, późnym wieczorem i trafiliśmy do domu Stanisława Ciechańskiego, który dowiedziawszy się, iż przyjechałem z Sachalina, zawołał swojego starszego brata – Władysława. Aby nie przeszkadzać rodzinie, zasiedliśmy w kuchni i zaczęliśmy oglądać stare fotografie, które otrzymałem w Giżycku od Michała Ciechańskiego. Pan Władysław dobrze mówił po rosyjsku, także nie było problemów z przypomnieniem osób i miejsc na fotografiach, których nie pamiętał pan Michał. I tak przesiedzieliśmy do rana.

Niecodziennie zdarzają się takie spotkania.

Władysław Ciechański urodził się w 1926 r. w Konumie, mieszkał we wsi Kozłowo, woj. olsztyńskie, zmarł w 1994 r.

W Konumie Ciechańscy mieli 3 konie, 26 krów, około 20 lisów hodowanych na futro. W domu panował wzorowy porządek – o 6 śniadanie, o 12 obiad, o 18 kolacja; kto się spóźniał do stołu, nie otrzymywał posiłku i pozostawał głodny. Zasiadano przy długim stole – kobiety z jednej strony, mężczyźni z drugiej. Głowa rodziny trzymał srebrny widelec i jeśli ktoś zapominał przeżegnać się przed jedzeniem, mógł oberwać tym widelcem po głowie.

Często do domu Ciechańskich na herbatę przychodził starosta. Z Japończykami mieli bardzo dobre stosunki, szanowali oni bowiem pracowitych i uczciwych ludzi, a wizyty domowe były czymś oczywistym.

Ojciec nie dawał sobie rady z dużym gospodarstwem i zatrudniał 2 pachółków – Koreańczyka Kostię i Japończyka Tomuru, mieszkali oni na stałe w domu Ciechańskich. Przed obiadem otrzymywali dodatkowy posiłek, a w soboty tygodniowe wynagrodzenie.

Władek po 1936 r. chodził do szkoły w Konumie. W tym samym roku wyjechał z Sachalina do Mandżurii. Z polskiej ambasady w Tokio przysłano propozycję posłania do polskiej szkoły w Charbinie 2 chłopców. Polacy sachalińscy zdecydowali posłać tam 2 najzdolniejszych – Józefa Rzewuskiego i właśnie Władka Ciechańskiego. W charbińskiej szkole uczyli się japońskiego, chińskiego, angielskiego i polskiego, uprawiali sport (piłkę nożną i lekką atletykę). Józef kształcił się na lekarza, Władek – na muzyka.

Japończycy po rozpoczęciu wojny ze Stanami Zjednoczonymi zaczęli z niedowierzaniem odnosić się do wszystkich Europejczyków, w obawie przed szpiegami. Władze wprowadziły poważne ograniczenia w podróżowaniu. W 1942 r. Władek Ciechański przyjechał do domu rodzinnego na wakacje, podróż była dosyć skomplikowana: z Korei do Honsiu, z Honsiu na Hokkaido i potem na Karafuto; pieniądze na podróż dał mu ojciec. Skończył szkołę w 1946 r. Wiedział, że Sachalin Płd. zajęły wojska sowieckie, lecz nie miał żadnych informacji od swojej rodziny. Kilka razy przekazywał listy przez żołnierzy przeprawiających się z Charbina na Sachalin, lecz odpowiedzi nie było. W latach 1946-1947 pisał do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii, odpowiedzi długo nie było. W tym czasie muzycy z orkiestry, w której Władysław grał na fagocie, postanowili na stałe wyjechać do Australii, Ciechański wybierał się razem z nimi. Nie wiadomo, jak ułożyłyby się jego losy, gdyby nie nadeszła odpowiedź ze Szwajcarii. Okazało się bowiem, że rodzina Ciechańskich mieszka w Warszawie. Władysław napisał do rodzi-

ców list i otrzymał od nich odpowiedź. W 1949 r. opuścił Mandżurię i rozpoczął długą wędrówkę za rodzicami. Co najbardziej utkwiło mu w pamięci? Pociąg, pełny Polaków, niezwykle wolno przejeżdżał przez Bug, repatrianci z Chin wyskakiwali z wagonów i całowali ziemię.

W 1992 r. pan Władysław odszedł na emeryturę. Do końca życia jego największą pasją było muzykowanie.

Stanisław Ciechański urodził się w 1933 r. w Konumie. Mieszka we wsi Kozłowo w woj. olsztyńskim, emeryt.

Młodszy brat dodał, że kiedy rodzina przenosiła się z Konumy do Kiminaju, Japończycy wypłacili ojcu rekompensatę za przeprowadzkę i za pozostawioną obrobioną ziemię. W Polsce pan Stanisław odbył służbę wojskową i do emerytury pracował jako kierowca autobusu.

#### W KRAKOWIE

Dzięki pani Zofii Łukaszewicz rozporządzałem 6 adresami byłych sachalińczyków zamieszkałych w Krakowie. Pierwszą wizytę złożyłem panu Nikołajowi Mulinowi, świetnie władającym rosyjskim i zachowującym w pamięci mnóstwo szczegółów z różnych okresów swojego życia: rosyjskiego, japońskiego, sowieckiego i polskiego. Słyszałem o nim jeszcze na Sachalinie od pani Cecylii: „Gdyby panu udało się spotkać Mulina, to wiele mógłby pan się od niego dowiedzieć”.

Nikołaj Mulin, syn Michała, urodził się w 1908 r. na Sachalinie Płn., mieszka w Krakowie, emeryt.

Rok lub dwa przed rewolucją październikową rodzina Mulinów przesiedliła się z Sachalina Płn. do Japonii (miasto Aomori). Rodzice znaleźli pracę w stadninie. Wkrótce zmarła matka. Ojciec ciężko przeżył śmierć żony i zaczął pić, a dzieci musiały radzić sobie same. Z 6 dzieci Kola był średni, uczył się 6 lat w japońskiej szkole. Ucząc się zarabiał na chleb sprzątając ulice. Już jako nastolatek zapoznał się w Aomori z polskim kupcem Borysem Makarowem, przyjeżdżającym z Karafuto po towar. Od niego dowiedział się, iż na Sachalinie Płd. wraz z Japończykami mieszka wielu Rosjan i Polaków. Kiedy zmarł ojciec, skorzystał jako sierota z bezpłatnego przejazdu i przybył na Karafuto. Zdecydował się udać do Borysa Makarowa, który mieszkał w Teminami, pomiędzy Oodomari i Tojecharą. W piętrowym domu mieszkała rodzina Kozłowskiego, którego Mulin był zięciem. Tam właśnie znalazł miejsce i dla siebie Mulin, zgodziwszy się na robotnika; sprzedawał chleb i bułki na stacji kolejowej wypiekane przez rodzinę Kozłowskich. Nikołaj nie pracował u nich

długo, ponieważ gospodarz słabo płacił i był niezwykle skąpcem. Po kilku miesiącach przeniósł się do Simbu, do rodziny Lubowickich. Tam też sprzedawał chleb, lecz w przeciwieństwie do Kozłowskiego nowi gospodarze byli dobrymi ludźmi i z czasem zaczęli traktować Mulina jak własnego syna.

Od początku lat trzydziestych nadal mieszkając u Lubowickich, postanowił zarabiać na własny rachunek – zaczął od hodowli lisów. Interes zaczął się rozkręcać.

Razem z braćmi Lubowickimi mieszkała ich owdowiała siostra Katarzyna z 3 córkami. Spodobał jej się młody i pracowity Rosjanin, pokochali się i pobrali. W 1932 r. Mulinowie kupili sobie dom w Konumie za oszczędzone pieniądze. Nadal sprzedawali pieczywo i hodowali lisy. W tym samym roku cała polska rodzina, wraz z Rosjaninem Nikołajem, otrzymała obywatelstwo polskie nadane przez konsula generalnego RP w Tokio. Jednakże handel futerkami lisimi i pieczywem nie spełnia aspiracji Nikołaja, wyrusza do Mandżurii, do Tokio, gdzie nawiązuje poważniejsze kontakty handlowe. Sprowadza na Karafuto m.in. odzież. Otwiera sklep w Tojecharze, w którym pracują jego przybrane córki Anastazja, Helena i Anna. Wszystkie otrzymały solidne wykształcenie. Anastazja po 6 klasach nauki w Tojecharze pojechała wraz z Różą Lubowicką kontynuować naukę w Sapporo w 3-letniej szkole krawieckiej. Jednakże Róża po miesiącu wróciła do domu – bardziej wolała lalki niż podręczniki. A Anastazja po kilku zaledwie miesiącach nauki musiała wracać, ponieważ ciężko rozchorowała się matka.

W 1944 r. Mulinowie przesiedlili się do Kiminaju zgodnie z decyzją wojennej administracji japońskiej. Jednakże przed przesiedleniem Japończycy zezwolili im na sprzedaż majątku i domu. Kiedy na Karafuto rozpoczęły się działania wojenne, w Kiminaju ze strachem nasłuchiwali bombardowania Tojechary.

Później przyjechali żołnierze, którzy dobrze wiedzieli, iż na Sachalinie Płd. mieszkają Rosjanie i Polacy. Pod koniec sierpnia 1945 r. Nikołaja skierowano do pracy w NKWD w charakterze tłumacza. Jako tłumaczki zaczęły też pracować i córki: Anastazja i Helena w Tojecharze, a Anna w Oodomari. Żona pozostała w domu.

Mulin służył nowej władzy zaledwie 6 miesięcy. Został aresztowany i oskarżono go o życie za kapitalistów, tj. Japończyków, udzielanie im pomocy i szpiegostwo. Sądzonego w Tojecharze. Wyrok – 28 lat. Na szczęście sprawę rozpatrzono ponownie i wyrok zmniejszono do 10 lat. Na początku siedział w więzieniu w Tojecharze, potem etapem Władywostok–Krasnojarsk–Norylsk odprawiono go na m a t i e r i k. Ciężko pracował w kamieniołomach. Po jakimś czasie dotarł do niego, aż za krąg polarny, list z

Sachalina – Anastazja pisała, że rodzina wybiera się razem ze wszystkimi Polakami do Polski. Po kilku latach katorżniczej i niehumanitarnej pracy Nikołaj rozchorował się na serce. Przeniesiono go do lazaretu, w którym przebywał aż do wyjścia w 1955 r. Po wyjściu z łagru Mulinowi nakazano osiedlić się w obwodzie irkuckim.

Pewnego dnia wezwano go do bezpieczki, gdzie przedstawiono mu dokument nadesłany przez polski konsulat w Moskwie. W całym Związku Sowieckim zbierano Polaków, którzy przebywali w łagrach, do grup repatriacyjnych, w jednej z nich, składających się z żołnierzy Armii Krajowej, Mulin wyjechał do Polski. Przeszedł przez punkt repatriacyjny w Białej Podlaskiej, gdzie przebywał około miesiąca. W tym czasie starał dowiedzieć się, gdzie przebywa jego rodzina: pisał do różnych ministerstw, do radia. Po kilku tygodniach nadeszła długo oczekiwana odpowiedź z radia w Krakowie – jego rodzina mieszka właśnie tam.

Po tylu latach przymusowej rozłąki rodzina znów się połączyła. Helena wyszła za mąż, Anastazja i Anna mieszkały razem z matką. Zdrowie pana Nikołaja nie było już najlepsze, musiał podjąć lekką pracę – nauczył się szyć na maszynie. Jakoś sobie radzili. Pozostałe córki wyszły za mąż. W 1972 r. Mulin odszedł na emeryturę. W 1991 r. zmarła jego żona. Pan Nikołaj mieszka w Krakowie z córkami.

I tak zakończył swoją opowieść o swoim długim i dziwnym życiu. Wkrótce przyszła Anastazja i razem z nią odwiedziliśmy pozostałych sachalińczyków: najpierw spotkaliśmy się z panią Bronisławą, córką Michała Lubowickiego, a potem wszyscy pojechaliśmy do Gertrudy, córki Józefa Lubowickiego. Z Gertrudą mieszkała jej matka – Maria, zmarła w 1995 r. Następnego dnia odwiedziłem Helenę i Annę (umarła w 1993 r.).

Choć wszyscy już prawie zupełnie zapomnieli język rosyjski, to jednak jakoś się rozumieliśmy, łączy nas bowiem daleki Sachalin.

Wszyscy mnie serdecznie przyjmowali. Oddali mi przecież swoje najcenniejsze pamiątki – fotografie, dokumenty, listy. Traktowali mnie jak syna. Prosił, abym tylko przywiózł im szczyptę ziemi sachalińskiej. Na drogę zaopatrzyli mnie w jedzenie, dali nawet pieniądze.

Drodzy Krajanie! Ogromnie dziękuję za okazaną mi dobroć i serdeczne przyjęcie! Po spotkaniach z Wami nie miałem prawa nie napisać tej pracy o życiu Polaków na dalekiej, a tak przecież do dzisiaj bliskiej Wam ziemi sachalińskiej.

## EPILOG

Dlaczego napisałem tę pracę? Nie mam przecież ani kropli polskiej krwi; mój ojciec jest Ukraińcem, matka – Rosjanką. Cóż, po prostu urodziłem się na Sachalinie i bardzo lubię tę ziemię. A co to znaczy lubić swoją ojczyznę? To między innymi znać jej historię, choćby składały się na nią tragiczne wydarzenia. Historia „mojej” wyspy ma wiele stron, a jedna z nich opowiada właśnie o życiu Polaków.

I cieszę się, iż mogę odtworzyć tę historię nie tylko przed czytelnikiem rosyjskim, ale – a może przede wszystkim – przed czytelnikiem polskim, z nadzieją, iż moja praca przyczyni się do zrozumienia i zbliżenia naszych narodów.

## POLES IN SOUTH SAKHALIN

## S u m m a r y

The author of the paper is a Russian historian-amateur. His text has a form of an essay and is dealing with the history of the Poles in Far East, concentrating on the territory of South Sakhalin. The author reaches out to the most ancient available data which estimate the number of Poles in the Island of Sakhalin in 1897 at 1636.

The author depicts the profiles of many Poles and Sakhalin families who had made their presence there during almost one hundred years. The author conducts his observations until the modern times. He also shows the history of the Catholic churches and priests from the territory of Sakhalin. The final part of the paper is devoted to the discussion on the author's results of his searches conducted in the territory of Poland. They deal with the fate of some Sakhalin Poles, those who due to World War Two found themselves in Poland in the postwar period.

*Translated by Jan Kłos*